Cena 6 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr. 3 | Kraków, 1 lutego 1946 r. | Rok II



TADEUSZ JĘCZALIK

PATRZĘ NA ŚLĄSK

Patrzę na Śląsk i jego niebo:
— błękitna bluza splamiona dymami.
I trud codzienny twardych rąk
rozrywających jak dynamit.

Gwizd jak poranna pobudka
wygrana na potężnych organach kominów
dzień rozdziera na części dwie:
spoczynku —
[illegible]

A potem zryw dudni w uszach.
To tylko skok — windą.
I już w sapiący pod naporem ziemi,
przybity do niej stemplami, korytarz
głosy idą.
Za nimi szereg kroków rusza.

Chwieją się lamp drgające słońca,
chwieją się lamp drgające gwiazdy.
— i cięży strop w tunelach, co się nigdy nie kończą,
— i cięży mrok czyhający za załomem każdym.

W aorcie węgla już za chwilę
jak krew popłyną wagoniki.
Jak niespokojne tętno uderzy kilof
w tempie zawrotnym, w tempie dzikim.

Bo kiedy pierwsza spadnie w dniu tym bryła,
to już nie węgiel jest, to już nie kamień.
To skrzepła wiara robotnicza i śląska siła
co się nie w popiół, ale w żar zamieni.

Dzieje powstania styczniowego

Mroźne styczniowe noce 1863 r... Jakże długa jest tradycja martyrologii narodu polskiego! Podobnie jak i w te najkrwawsze ostatnie sześciolecie szli polscy partyzanci w nierówny bój z przemożnymi siłami najeźdźcy, przelewali swą krew serdeczną najlepsi w narodzie, ginęli w ostępach leśnych za sprawę wolności. Przez półtora roku trwała nierówna, bohaterska walka partyzanckich oddziałów powstańczych z przeważającą potęgą caratu. Walka była możliwa tylko dzięki temu, że powstanie było dziełem najszerszych warstw narodu: chłopów, mieszczan, inteligencji, drobnej szlachty. Ten właśnie demokratyczny charakter powstania, mimo swej połowiczności i niekonsekwencji, pozwolił na prowadzenie długotrwałej walki. Już wtedy okazało się, że sprawa niepodległości i demokracji są nierozerwalnie ze sobą splecione.

Tą grupą, która wywołała i pokierowała powstaniem, było stojące na gruncie bezwzględnej walki zbrojnej o niepodległość Polski „Stronnictwo Ruchu" czyli t. zw. wówczas „Stronnictwo Czerwonych". Zdecydowani demokraci rozumieli, że mowy być nie może o walce o niepodległość bez oparcia o lud, bez podstawowych reform społecznych jak uwłaszczenie chłopów i równouprawnienie wszystkich obywateli. Na czele tego stronnictwa stał płomienny bojownik o wolność i demokrację, znakomity organizator Jarosław Dąbrowski, który zginął w 1871 r. jako bohater walk o wolność ludu francuskiego na barykadach Paryża. Demokraci pociągnęli za sobą najlepszą część społeczeństwa polskiego, tych którzy w patriotycznych demonstracjach i starciach ulicznych manifestowali swą wolę walki z nienawistnym reżymem [illegible]

Lecz zdrajcy narodu polskiego z przerażeniem patrzyli na rosnącą w społeczeństwie wolę walki. Rozumieli oni dobrze, że walka ogólnonarodowa z najeźdźcą oznaczać będzie również walkę o wyzwolenie społeczne mas ludowych, przeciw przywilejom obszarników, żyjących kosztem potu i krwi pańszczyźnianego chłopa polskiego. Nie poraz pierwszy — i nie ostatni — wykazała reakcja polska, że droższe są jej interesy własnej kieszeni, niż sprawa narodu. Przywódca ugodowców, liżący buty carskie, minister z carskiej łaski margrabia Wielopolski, nie zawahał się przed jawną zdradą i widząc, że ani terrorem, ani represjami nie uda się złamać patriotów, doradził rządowi carskiemu przeprowadzenie „branki", czyli przymusowego poboru młodzieży polskiej do armii carskiej. Branka odbyła się w Warszawie w noc z 15/16 stycznia 1863 r. Carscy siepacze wpadali znienacka w nocy do domów, chwytali wszystkich tych, którzy brali udział w manifestacjach, których podejrzewano o tajną działalność patriotyczną, i przemocą odprowadzali do fortecy. Lecz prowokacja ta roli swej nie spełniła. Miast unicestwić wszelkie elementy patriotyczne, stała się sygnałem wybuchu powstania. Aby uniknąć strasznego poboru młodzież z bronią w ręku uchodziła do lasów, tworząc tam oddziały partyzanckie. W noc z 22 na 23 stycznia Tymczasowy Rząd Narodowy proklamuje powstanie. W manifeście wzywającym naród do walki jednocześnie ogłasza uroczyście:

„wszystkich synów Polski równymi i wolnymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym".

Oddziały powstańcze zaatakowały szereg garnizonów carskich. Powstańcy, uzbrojeni prawie wyłącznie w kosy czy drągi, dzięki niesłychanej brawurze i bohaterstwu, zdołali opanować szereg miast i miasteczek, biorąc przy tym zdobycz w broni, umundurowaniu, amunicji i pieniądzach. Tak rozpoczęła się półtoraroczna epopeja bohaterskich zmagań narodu z zaborcą carskim. Niewielkie, kilkudziesięciu ludzi liczące oddziałki t. zw. „partie" toczyły zacięte walki z uzbrojonym po zęby kilkakrotnie silniejszym nieprzyjacielem — nie znając hańby kapitulacji.

Powstanie wydało własnych, ludowych przywódców. Jednym z najwybitniejszych był blacharz krakowski Marcin Borelowski. Na Podlasiu oddziałami powstańczymi dowodził syn chłopa — ks. Stanisław Brzózka.

Powstanie rozpoczęte powodzeniami, posiadało sprężyste kierownictwo, cieszące się olbrzymim posłuchem w narodzie; rozporządzało szeregiem walecznych, oddanych sprawie przywódców, żołnierzy, przelewających ofiarnie swą krew w walce o wyzwolenie ojczyzny. Lecz poto, aby powstanie stało się rzeczywiście ogólnonarodowym należało rozszerzyć jego społeczną podstawę, przyciągnąć doń tych, którzy stanowili większość narodu — chłopów, dać im prawa obywatelskie, znieść wieczystą niewolę chłopa — pańszczyznę. Niestety — manifest rządu powstańczego o uwłaszczeniu chłopów spotkał się z zaciekłym atakiem większości właścicieli ziemskich. W Warszawie stronnictwo magnacko-szlacheckie t. zw. „Stronnictwo Białych" zwołało specjalny zjazd szlachty, który uroczyście potępił powstanie. Dopiero później, widząc że powstanie przybiera na zasięgu i wpływie, „Biali" przystąpili doń, lecz nie poto, aby rozwijać siły powstańcze, lecz tylko w tym celu, aby hamować jego rozpęd, ograniczać od wewnątrz rozmach walki i narzucać swe ugodowe stanowisko. Na przestrzeni całych dziejów Polski wykazywała magnateria, że wąskie, grupowe interesy droższe jej są niż interesy całego narodu. Stanowisko większości szlachty polskiej w tym demokratycznym ruchu wyzwoleńczym, jakim było powstanie styczniowe jest jeszcze jednym dowodem antynarodowego, egoistycznego nastawienia polskiej reakcji.

Kiedy najwybitniejszy przywódca powstania styczniowego i jego dyktator — Romuald Traugut wydaje ponownie dekret o uwłaszczeniu chłopów. Dekret ten pod wpływem agitacji „Białych" jest w dalszym ciągu sabotowany przez szlachtę. To odtrąca chłopów od powstania, zwęża jego bazę społeczną i pozwala rządowi carskiemu uciec się do podstępu politycznego poto, aby odciągnąć odeń masy narodu. 6 marca rząd carski ogłasza dekret o uwłaszczeniu chłopów, który — wprawdzie częściowo tylko — znosi jednak zależność pańszczyźnianą — lecz sam fakt ogłoszenia dekretu rozbroił politycznie kierownictwo polskie i stał się w ręku cara orężem rozbicia „szlacheckiego powstania".

Topniały szeregi powstańcze, i stanęło przed nimi widmo nieuniknionej klęski. Ostateczny cios powstaniu zadało wreszcie wykrycie i uwięzienie Rządu Narodowego w kwietniu 1864 r. Powstanie upadło — a jego ostatni kierownik Romuald Traugut wraz z 5-ma towarzyszami zginął jak bohater na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Niemniej dotkliwy cios spotkał powstanie na arenie międzynarodowej. Rachuby „Białych" na pomoc niektórych rządów europejskich okazały się bezpodstawne. Reakcyjne dwory pozostały głuche na zew powstańców. Pomagały natomiast powstańcom rewolucyjne ludy Europy, a przede wszystkim demokratyczna organizacja rosyjska „Ziemia i Wola", która w rozpowszechnianej przez siebie odezwie wzywała do braterstwa broni z Polakami i do skierowania oręża przeciw wspólnemu wrogowi — caratowi. „My chcemy niepodległości Polski, bo chcemy wolności Rosji. My jesteśmy z Polakami" — pisał w wydawanym przez siebie na emigracji czasopiśmie „Kołokoł" wielki demokrata rosyjski, Herzen. Za słowami poszły czyny. Straceni zostali przez rząd carski demokratyczni oficerowie rosyjscy ppor. Arnhold i por. Śliwicki za współdziałanie z patriotami polskimi jeszcze przed wybuchem powstania. Zginął jak bohater w walce „za Naszą Wolność i Waszą" kpt. Potiebnia pod Pleskową Skałą. Bohatersko walczy o wolność Polski na czele oddziału Żuawów Francuz Rochebrun, Włoch płk. Nullo ginie w szeregach powstańczych. Bojownicy niepodległości Włoch — Garibaldi i Mazzini — zabierają głos w sprawie polskiej. Znaczenie niepodległości Polski dla postępu ludzkości głoszą twórcy socjalizmu naukowego Karol Marks i Fryderyk Engels.

Powstanie zakończyło się klęską nie tylko ze względu na przewagę militarną państw zaborczych, ale przede wszystkim w wyniku słabości obozu demokratycznego. Brak konsekwencji i stanowczości wobec elementów reakcyjnych, paraliżujących powstanie od wewnątrz przez zdecydowaną wrogość wobec wszelkich reform społecznych, przez swą orientację na reakcyjne potęgi zagraniczne był klęską powstania.

Doświadczenie powstania stycznio-

wego — podobnie jak i doświadczenie poprzednich ruchów wyzwoleńczych narodu polskiego wykazało raz jeszcze, ze sprawa niepodległości Polski jest nierozerwalnie związana ze sprawą ludu polskiego, ze sprawą demokracji na całym świecie. Najwierniejszymi sojusznikami polskich patriotów byli demokraci rosyjscy, gdyż wspólny był wróg jednych i drugich — carat.

Wnioski te zostały potwierdzone przez cały dalszy bieg wypadków.

Po upadku powstania styczniowego Polska wstąpiła na drogę nowoczesnego rozwoju ekonomicznego. Klasy posiadające — ziemiaństwo i burżuazja — całkowicie porzuciły myśl o walce o niepodległość — a porzucony przez nie sztandar walki o wyzwolenie narodowe podjęła klasa robotnicza. Jedynym zaś sojusznikiem w tej walce stał się duch demokratyczny rewolucyjny wewnątrz państw zaborczych, ruch rewolucyjny przeciwko caratowi, monarchii pruskiej i austro-węgierskiej. Wyrazem tego był rok 1905, kiedy wspólnie na ulicach miast polskich i rosyjskich lała się krew robotnicza w walce z caratem. Wyrazem tego był rok 1918, kiedy na gruzach caratu rewolucyjny ruch rosyjski uroczyście przyznał Polsce prawo do samodzielności państwowej — w wyniku czego powstała wreszcie niepodległa Polska.

K. Poz

W 22-gą rocznicę śmierci Lenina

21 stycznia 1924 r. zmarł wielki wódz rosyjskiej rewolucji październikowej Włodzimierz Iljicz Lenin.

Po latach wojny, wyczerpującej do cna siły narodu rosyjskiego w zmaganiach między kapitalistami światowymi o nowy podział rynków zbytu, wypowiedział się lud rosyjski w zdecydowanej rewolucji przeciwko panowaniu wstecznictwa i przemocy, reprezentowanej przez władzę carską. Mózgiem i motorem poczynań proletariatu rosyjskiego był Lenin.

Wielkość Lenina polega na zharmonizowaniu w jednej osobie myśli naukowej z postawą społeczną popartą przez niesłychaną aktywność polityczną. Lenin to nie tylko wielki myśliciel, teoretyk i pisarz, Lenin to przede wszystkim doskonały wódz i strategik, to pierwszorzędny płomienny mówca, umiejący wykrzesać iskry zapału wśród upadających na duchu w ciężkiej sytuacji wojskowej żołnierzy, to doskonały agitator, przemawiający na rozlicznych mitingach robotniczych, to mistrz w polemice dziennikarskiej — to geniusz rewolucji rosyjskiej. Nic tedy dziwnego, że postać Lenina głęboko ukochał nie tylko każdy obywatel Związku Radzieckiego, ale i wszyscy ludzie na świecie, związani z ideą postępu społecznego.

W odniesieniu do spraw polskich charakteryzowała Lenina wielka szczerość i przyjaźń. Gdy w listopadzie 1918 r. załamała się potęga Niemiec i powstało niepodległe państwo polskie, Rosja Lenina była pierwszym państwem, które uznało niepodległość i suwerenność Polski. Na przeszkodzie jednak pokojowemu współżyciu obu narodów stanęła zgubna zreszta i w dalszych losach polityka Piłsudskiego, która pchnęła Polskę do wojny z Sowietami, zapoczątkowanej marszem na Kijów i Mińsk. Mimo to stosunek Lenina do Polski nie uległ zmianie.

6-go marca 1920 r. na posiedzeniu Moskiewskiej Rady Delegatów Lenin oświadczył:

„Wszyscy naturalnie wiecie z prasy, z decyzji Centralnego Komitetu Wykonawczego, ze wszystkich oświadczeń, ogłoszonych na Zjeździe Kozaków i wielu innych zjazdach, że Republika Sowiecka zrobiła wszystko, co było w granicach możliwości, aby zapobiec tej wojnie, że nie tylko oficjalnie, ale i w sposób najbardziej przyjazny, proponowaliśmy narodowi polskiemu pokój, najbardziej uroczyście uznaliśmy niepodległość państwa polskiego, ogłosiwszy w tej sprawie jak najbardziej kategoryczne oświadczenie".

Przedtem jeszcze, za podpisem Lenina ogłoszona została deklaracja Rady Komisarzy Ludowych, w której czytamy:

„RKL oświadcza, że polityka Rosyjskiej Republiki (RSFSR) w stosunku do Polski, wychodząc nie z przypadkowych, chwilowych, wojennych, czy dyplomatycznych kombinacyj, lecz z niezachwianej zasady samookreślenia narodowego, bezwarunkowo i bez żadnych zastrzeżeń uznawała i uznaje niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej i to uznanie od pierwszej chwili powstania państwa polskiego uważa za podstawę swych stosunków z Polską".

W punkcie czwartym deklaracji czytamy:

„RKL oświadcza, że o ile mowa o rzeczywistych interesach Polski i Rosji, nie istnieje ani jedno zagadnienie terytorialne, gospodarcze i inne, które nie mogłoby być rozwiązane na drodze rokowań, wzajemnych ustępstw i umów".

A w odezwie Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego do narodu polskiego, wydanej w kilka dni później 2-go lutego 1920 r., czytamy:

„Nasi i wasi wrogowie oszukują was, gdy mówią, że rosyjski rząd Radziecki chce wprowadzić komunizm na ziemi polskiej przy pomocy bagnetów rosyjskich czerwonoarmistów... Rosyjscy komuniści dążą obecnie tylko do obrony własnej ziemi, własnej twórczej pracy, nie dążą i dążyć nie mogą do zaprowadzenia komunizmu w obcych krajach przemocą".

Związek Radziecki nie zmienił swego nastawienia do Polski po śmierci swego wodza. Stalin, jako kontynuator polityki Lenina, dał dowód niejednokrotnie, że lud rosyjski i lud polski, to dwa bratnie słowiańskie narody, które pragną żyć w zgodzie i przyjaźni. Wyposażenie Wojska Polskiego w najnowocześniejszą broń, wyzwolenie Polski spod okupacji i pomoc materialna w pokonywaniu trudności powojennych w warunkach pokojowej odbudowy naszego kraju, a wreszcie nieocenione poparcie Polski na arenie międzynarodowej, czego wyrazem jest przyznanie nam Ziem Zachodnich, oto dowody tej przyjaźni, jaka łączy nasze narody. Do zgrzytów i nieporozumień nie dojdzie już nigdy. U steru bowiem nawy państwowej, podobnie jak w ZSRR, stanął u nas lud polski, którego podstawą wszelkich kroków na arenie międzynarodowej, podobnie jak i innych demokratycznych ludów jest międzynarodowa solidarność świata pracy w walce ze wstecznictwem, solidarność w budowie nowego porządku sprawiedliwości społecznej.

J. P.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

Włodzimierz Iliicz Lenin

(Fragment poematu)

Znałem robotnika, był niepiśmienny.
Nie rozgryzł nawet A. B. C.
Ale słyszał jak mówił Lenin,
i wszystko — wie
Słyszałem,
jak odebrali karabinami włoszczyznę,
obronili, wyczyścili na raj —
— to chłopa z Sybiru opowieść.
Nigdy nie czytali
i nie słyszeli Lenina,
lecz każdy był leninowiec.
Widziałem skały —
tam i krzak nie rośnie.
Tylko chmury
twarzami upadły na szczyt.
I znaczek leninowski
na sto wiorst radośnie
z łachmanów górala jedynego
kwitł.

Przełożył Fr. Parecki

PRZEGLĄD POLITYCZNY

ZGROMADZENIE ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH, obraduje nadal w Londynie. Ustalono, że siedzibą O. IZ będzie tymczasowo Atlantic City w stanie New Jersey. Sprawnie i w atmosferze wzajemnego zrozumienia pracują komisje, każda w swym zakresie, po czym wyniki ich obrad przedstawione zostaną przed Zgromadzeniem. Utworzono już międzynarodowy **Trybunał Sprawiedliwości** dla rozstrzygania kwestyj spornych między państwami, przed którym jako pierwszy będzie rozpatrywany stary zatarg graniczny, jaki istnieje między Guatemalą i Hondurasem Brytyjskim.

Z wielkim zainteresowaniem spotkał się wniosek delegata radzieckiego Kuźniecowa, prezesa Związków Zawodowych w Związku Radzieckim, który zaproponował dopuszczenie przedstawicieli **Międzynarodowej Federacji Pracy** do obrad ogólnego Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wniosek ten, który wydaje się być uzasadniony tym, iż Federacja reprezentuje 67 milionów robotników świata, poparł delegat francuski. Z pośród licznych rezolucyj przedstawionych komisji ogólnej, specjalnego poparcia doznała rezolucja w sprawie bomby atomowej i postanowienia w sprawie UNRRA, uznane jako „tragicznie pilne" i dojrzałe do natychmiastowego przedłożenia Zgromadzeniu.

Na forum obrad znajdą się również pierwsze powojenne zatargi międzynarodowe. Do nich zaliczyć należy zatarg persko-sowiecki spór Indonezejczyków z rządem holenderskim oraz zagadnienie pełnej niepodległości krajów Indonezji, sprawa Syrii i Libanu.

Delegat ZSRR złożył przed Radą Bezpieczeństwa, która się już ukonstytuowała, notę w sprawie wycofania wojsk angielskich z Grecji, delegat zaś ukraiński w sprawie Indonezji, gdzie wojska brytyjskie wraz z japońskimi oddziałami występują przeciwko miejscowej ludności. Charakterystyczne jest to, że obie noty wpłynęły do sekretariatu Rady Bezpieczeństwa po wniesieniu noty rządu perskiego, żądającej rozpatrzenia sporu persko-sowieckiego. Wystąpienie ZSRR i Ukrainy stały się niespodzianką dla rządu angielskiego, który poprzez swego rzecznika podkreśla, że nie miał najmniejszego wpływu na akcję delegacji perskiej.

Min. spraw zagranicznych Polski **Wincenty Rzymowski** złożył urzędowy protest u rządu brytyjskiego w sprawie zlikwidowania armii polskiej w Anglii. Gdyby kwestia ta nie została załatwiona na drodze bezpośrednich rokowań obu rządów, wówczas Polska przedstawi ją Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, ponieważ rząd polski uważa istnienie większych jednostek wojska polskiego, nie podlegającego naczelnemu dowództwu wojsk polskich za groźbę dla pokoju międzynarodowego. Polska sprzeciwia się kategorycznie istnieniu odrębnej armii polskiej na emigracji i żąda powrotu jej do kraju, przy czym te jednostki, któreby nie wyraziły chęci powrotu powinny być rozbrojone i zdemobilizowane. Według wiadomości obiegających na ten temat kuluary Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych i wśród przedstawicieli prasy światowej, sprawa ta powinna być pomyślnie załatwiona według życzeń polskiego Rządu Jedności Narodowej.

Gdyby mogli, zmieniliby mapę

Niemcy pracują. Jeśli nic nie budują, to przynajmniej porządkują i remontują. Każdy na swojej placówce spełnia określone zadanie i czeka. Na co? Tak, jak i polscy faszyści, może na bombę atomową? Według opinii „londyńczyka" bomba atomowa miałaby zniszczyć rządy ludowe w Polsce i przywrócić stan przed września 39 r., Niemiec zaś rozumie bombę atomową, któraby wybuchła, jako odwet brany na Polakach i grabież ziem polskich nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

Niemcy nie politykują. Polityki oduczył ich Hitler, zresztą zawsze powodowali się mentalnością stada. Jeśli zaś polityką to nad koniecznością scentralizowania administracji niemieckiej. Zagadnienie scalenia czterech stref okupacyjnych w jedność państwową zajmuje umysły niemal wszystkich przywódców partyj politycznych we wszystkich strefach, temu zagadnieniu oddali swe pióra na usługi intelektualiści i pisarze.

Przy tym wszystkim są zdyscyplinowani. Częstokroć cierpią głód, ale nie uznają czarnego rynku. Jeżeli zaś taki istnieje, to „organizują" go cudzoziemcy i oni też w przeważającym stopniu korzystają z niego.

Zarazem dalej nienawidzą okupantów. A gdzie można, tam podnoszą głowy. Mnożą się napady na anglo-amerykańskich oficerów, mnożą się anty-okupacyjne napisy na murach, nawołujące Niemców do gotowości duchowej. Na co mają być gotowi? Na przyjęcie jakiejś urojonej bomby, przy pomocy której odbudowaliby znów „tysiącletnią Rzeszę". Nie wielkie są różnice pomiędzy tym, co było, a tym, co teraz jest. Stare zawołanie: „Heil Hitler" zamieniono na niemniej popularne „Heil Wehrwolf". Demokratyzacja Niemiec to wielki bluff. Szumnie reklamowaną reformę rolną w radzieckiej strefie okupacyjnej rozbija Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna. Chwali się oficjalnie osiągnięcia rządów hitlerowskich, a wyrzuca się „Rewolucję nihilizmu" Rauschnigga, jako książkę zbyt „pesymistyczną". Powołano do życia Turnvereiny, które mają przygotować młodzież do fizycznej gotowości. I znów w myśl hasła wypisywanego na murach „Bereit sein — ist alles" („gotowym być — to wszystko"). W szkołach zawodowych wprowadza się ćwiczenia z bronią, narazie myśliwską.

Na odcinku wydawniczym wzmógł się ruch. Zaprzągnięto najcelniejsze pióra do dzieła odbudowy Niemiec. Mann, Kaestner, Kerr, Zweig i inni wygnańcy rządów Hitlera drukują w pismach niemieckich swoje utwory. Linię wzrostu kultury niemieckiej najlepiej w sposób telegraficzny ujmuje pismo Odra: „W Monachium co tydzień wieczory literackie, w Kolonii dwa przedstawienia teatralne codzień, w Harburgu wystawa akwarel, w Berlinie w okresie świąt osiem wystaw o rozmaitym charakterze, w Lipsku powstało koło poetów i pisarzy, w Heidelbergu dwadzieścia cztery organizacje typu kulturalnego, w Dortmundzie zbiórka na cele książki niemieckiej dała blisko milion marek okupacyjnych, na pociągach napisy „die besten Freunde sind unsere Buecher", w barach podalek t. zw. kulturalny, tysiące podręczników szkolnych dla niemców drukuje Anglia, Ameryka, Szkocja...".

Niemcy ruszyły do ataku na odcinku kulturalnym. Opery, balety, kina — czynne codziennie. Kilkanaście firm wydawniczych wydaje bogato oprawione dzieła, jak za najlepszych czasów.

W ślad za wzrostem kulturalnym, zwiera się front gospodarczy i polityczny Niemiec. Rośnie tupet, rewizjonizm, głosy domagające się rewizji granic na wschodzie. Jeden z przywódców partyj politycznych Niemiec wygłasza przemówienie, że „ani cala ziemi niemieckiej nie oddamy". Co to ma znaczyć?

Na akcję rewizjonistyczną pozwala niestety cenzura wszystkich czterech stref okupacyjnych. Pisma wspominają ciągle o Wrocławiu i o forpocznie okupacji Polski — „Institut fur deutsche Ostarbeit". W małym miasteczku niemieckim Zgorzelcu — powstać ma niemiecki uniwersytet, który ma przejąć tradycje uniwersytetu wrocławskiego. Dlaczego tradycje i dlaczego tuż nad Nysą? Według oficjalnych wynurzeń ma on stanowić tak bardzo „pożądaną w nowym układzie politycznym Europy bramę na wschód". Do Zgorzelca polskiego zaś napływają jacyś nowi ludzie; czyżby znów „turyści"?

Cała prasa niemiecka interesuje się żywo naszym stosunkiem do Ziem Odzyskanych. Drukowane są, najczęściej bez komentarzy, wszystkie oficjalne wypowiedzi o tych Ziemiach. Streszczona została cała mowa wicepremiera Gomulki-Wiesława, zarazem Ministra Ziem Odzyskanych, wygłoszona na IX sesji KRN. Ale zdarzają się także komentarze, bardzo niemiłe dla nas. „Die Neue Zeit" nazywa, już tradycyjnie, określa Ziemie Odzyskane jako „polską strefę okupacyjną". O trudnościach zaś naszych na Zachodzie pisze w pogardliwym tonie jako o „znanej światu nieporadności polskiej, skłonności do psucia wszystkiego, co inni stworzyli piękniejsze i wspanialsze".

Nie kończy się na tęsknotach do Zgorzelca i Wrocławia. Te same rewizjonistyczne ręce chciałyby połączyć rozdzielony Frankfurt nad Odrą znów w niemiecką całość. Nie uzna-

je się przynależności Szczecina do Polski i w Berlinie urzęduje dalej oficjalna „Reichsbahndirektion Stettin".

Jakaż tego wszystkiego przyczyna, że Niemcy zaczynają podnosić głowy i zerkać ku wschodowi. Niewątpliwie fakt wzmocnienia na Zachodzie, w strefach angielskiej i amerykańskiej przyczynił się do wzrostu poczucia siły. Sprzyja temu i kochliwość anglo-amerykanów i ich nieznajomość psychiki niemieckiej i wreszcie niemiecka zdolność przeciwstawiania jednych drugim. Anglików podjudzają przeciw Francuzom, Francuzów przeciw Rosjanom, a wszystkich przeciw Polakom. Z denazifikacji Niemiec w angielskim ujęciu można się śmiać, jak z politycznego żartu. Ciekawy przykład tej „denazifikacji" podało jedno z pism zagranicznych. A mianowicie w jednym z miast otrzymali przydziały mieszkań od oficera angielskiego tylko ci, którzy witali go pozdrowieniem „Heil Hitler". Władze angielskie, przeciwnie niż to jest w strefie radzieckiej, nie dopuszczają do głosu antyhitlerowców, którzy niedawno powrócili z obozów. Traktuje ich się jak małe dzieci lub wręcz szkodników. Dygnitarze hitlerowscy dalej piastują swe funkcje. Ciekawe na ten temat przykłady cytuje socjalistyczny tygodnik „Reynolds News". Antyhitlerowcom odmawia się zwrotu aparatów radiowych za to, że za rządów Hitlera słuchali.. Londynu. Odmawia się zapomogi za to, że ktoś pomagał partyzantom rosyjsko-czeskim w byłym protektoracie.

Tak mniejwięcej wygląda „denazifikacja" Niemiec po stronie anglo-amerykańskiej. Jeśli do tych faktów dodać „niewinne" pytania niemek siedzących w kawiarniach na kolanach oficerów angielskich: „kiedy znów wojna?", będziemy mieli obraz sytuacji, jaką tolerują, a gdzieniegdzie wprost hodują Anglicy. Czy to sprzyja stabilizacji pokoju? Czy powstrzymuje niemieckiego „wilkołaka" od strzału w pierś anglo-amerykańskiego oficera?

Anglicy troszczą się o Niemców, jak mogą. W Berlinie przydzielają im wódkę na święta, zapraszają dzieci niemieckie do swej strefy na wypoczynek. Adwokat Winwood broni potworów belseńskich. W Anglii powstaje sekta „Adolfa-Zbawcy", w Londynie biją się wprost o popiersie Hitlera. Anglicy litują się nad „biednymi Niemcami".

To jedna linia. My tej zabawie przypatrujemy się twardo oparci o Odrę i Nysę. I w ten sposób tworzymy drugą linię. Linię tych, co nie zapomnieli i nie zapomną o Oświęcimiu, Majdanku, Dachau. Linię wierzących, że tam kończy się tupet niemiecki, gdzie zaczyna się granica Słowiańszczyzny. Zostawiamy litość nad Niemcami dla Anglików. Zostawiamy im także możność obdzielenia „biednych Niemców" posiadłościami mandatowymi, jeśli uznają, że Niemcom jest ciasno. Tylko niech nie obdzielają „pokrzywdzonych" naszymi ziemiami, gdyż takie samo prawo mieliby darować im Szkocję. Wzrost tupetu niemieckiego przyczynia się tylko do zaostrzenia naszej czujności

Machejek Władysław

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

Wilhelm Szewczyk — poeta ziemi śląskiej

Gdy w r. 1938 ukazała się pierwsza książka *Wilhelma Szewczyka*, poemat pt. *„Hanys"* — wzbudziła od razu duże zainteresowanie. I poziom artystyczny i sposób podejścia do poruszonych zagadnień społecznych wskazywały na fakt, iż w osobie Szewczyka pojawił się pierwszy na ogólnopolską miarę poeta Śląska. Nie regionalizm, lecz tendencje ogólnonarodowe, nie zamykanie się w ramach najbliższej tylko okolicy, lecz podkreślanie więzi, łączącej całą ziemię śląską z ojczyzną, z Polską. To wszystko obok akcji obrazującej życie ludzi Śląska, a przede wszystkim bohatera poematu, górnika Hanysa, jest istotną treścią wymienionej książki.

A życie tych ludzi w owych międzywojennych latach? — Twarde i ciężkie. Oto słowa poety o Hanysie: *„Brał udział w trzech powstaniach. Walczył, bo wiedział o cō. A potem przyszła Polska — obdarta, sina wdowa. Ból mu jak robak serce zadrapał, zgryzł i stoczył, i jak tu potem ziemię pokochać i całować? I jakże potem tęsknić do Matek Częstochowskich i nosić w dzikim sercu biało-czerwony pokój, kiedy z dnia na dzień więcej przybywa czarnej troski, a praca bluzga w dłoniach ciemną i złą posoką. Dzień trzeba umieć objąć jak pełną, jędrną pierś. Polską trza umieć wskrzesić nawet kamień przy drodze, ale z Warszawy musi przyjść nowa mocna wieść, co w sercach nas, maluczkich, jak sztandar załopoce!..."*.

W pięknie dźwięczącym wierszu, w świeżych poetyckich obrazach, przesuwa przed nami poeta czarne dni górniczego żywota. Pozbawiony, wskutek nieszczęśliwego wypadku zdolności zarobkowania, skwitowany kilkudziesięciozłotowym „zaopatrzeniem" miesięcznym, snuje się Hanys w poszukiwaniu za chlebem dla siebie i żony z małymi dziećmi. Z przepełnionego poczuciem krzywdy piersi wyrywa się wreszcie krzyk buntu przeciwko panującym w kraju stosunkom. Zostają zachwiane wszystkie najgłębsze uczucia, padają gorzkie słowa: *„Jak tu Polsce oddawać to, co bywa najświętsze, kiedy burzę obnosi po arteriach krew, kiedy pracy spragnione, niespokojne ręce zapisują pięściami buntowniczy śpiew... Niech nie kopcą kominy, niech szyby nie skamlą, niech się walą kopalnie — niepotrzebne wspomnienia. Wierni Tobie jesteśmy, nas wiatry nie złamią, ale o nas nie wolno, Polsko, zapominać. W nas tkwią ziarna zwycięstwa. Słuchaj, dumna Warszawo! Co dzień bladą zwątpienia rośnie w niebo Śląsk: tak daleko jest Polska, szkoda patrzeć na prawo, nie nam Polską jak gruszą w czas owocu trząść!"*.

Hanys ginie, lecz nie ginie sprawa, za którą cierpią miliony bezimiennych ludzi pracy. Nie tracą nic ze swej siły słowa, które muszą być nadal pokarmem i hasłem. Żegnając swego bohatera, mówi poeta: *„Jesteśmy sobie braćmi: ja — wicher i ty — wicher, a z takich szumów przecie urośnie nowy ład! W Polsce jest coraz głośniej, mrok coraz większy czyha, już cień od naszych kroków na śląską ziemię padł. Ja — syn podniebnych szybów, ja — syn szarych świtów, poemat ten zawieszam na piersi jak dzwon. Pójdziemy, mój Hanysie, z śpiewaniem jak w żyto, Polskę znajdziemy Nową zaraz za naszą wsią"*.

Poeta odnajduje najgłębszy sens patriotyzmu: miłość ziemi ojczystej i miłość ludzi, ziemię tę zamieszkujących. Widzi również braci-Ślązaków za sztucznym, krzywdzącym kordonem, za niedaleką wtedy granicą polsko-niemiecką: *„Znam dziedzictwo ojcowskie i ze czcią je podnoszę w każdym wierszu wysokim i dumnym. Kosmaty czas, co wszystkich nad granicą płoszy, łamie się o mą pierś i ginie w żytnim szumie na skrzyżowaniu dróg i pól"*. I dalej zapowiedź bliskiej już wtedy walki o tę ziemię: *„Wiem, że trza piersią rąbnąć w pomalowany słup, który mi w poprzek piersi stanął niewzruszony. Gdy trajkot maszynówki wyrwie się spod stóp i zagra — wstaną łuny nad każdym zagonem"*.

Lecz wrzesień 1939 nie przyniósł obalenia *„pomalowanego słupa"*. Ziemie polskie a z nimi i Śląsk okryła ciemna noc okupacji. Taki też tytuł: *„Noc"*, daje Wilhelm Szewczyk nowemu swemu poematowi, wydanemu konspiracyjnie w Katowicach w roku 1941. (Poemat ten znajdujemy obecnie w ogłoszonym ostatnio przez poetę tomie pt. *„Posągi"**) Pieśń, buntująca się przed wojną przeciw panującym w Polsce stosunkom, staje się teraz wezwaniem do walki o odzyskanie niepodległości. Trzeba pomścić klęskę, zatrzeć pamięć dni, gdy: *„Nieborowicka droga kończyła się tu. Tutaj stała granica z oczyma na zachód. I przyszedł pierwszy żołnierz, obryzgał ją krwią i długo potem leżał we wrześniowym piachu"*. Karlik, syn Hanysa, przygotowuje odwet, organizując podziemną robotę wojskową. Poemat „Noc" jest ideologicznie i treściowo ciągiem dalszym i rozszerzeniem pierwszej, omawianej wyżej książki Szewczyka. Karlik nie miota się już w rozterce, w jakiej gryzł się Hanys. Narosła potrzeba umiłowania ziemi ojczystej ponad wszystko, potrzeba walki o wolność. Nie roztkliwianie się, lecz męski wyraz uczuć: *„Dla odchodzących mamy łzy i kwiatów pęki, a czasem także psalmy palonych kadzideł. Lecz dla Ojczyzny tylko — mocny uścisk ręki, a ból, co z ran nam żbłucha, ukryjmy ze wstydem... Dla Ojczyzny, co w noce wysokie odeszła, mam ten wiersz niezła-*

*) Wilhelm Szewczyk: „Posągi" — poezje. Wyd. Instytutu Śląskiego, Katowice 1945. Stron 64.

mony i pieśni kosmate" — woła w mocnych strofach poeta. I choćby nawet opuścił Bóg, co „*w pewien wrzesień pękł jak modry balon*" — nie opuszczą tej ziemi cienie poległych i pomordowanych, nie opuści jej pracujący i walczący śląski chłop i robotnik. Do nich, po ziemsku, modli się poeta: „*Od Makoszów po Bytom co krok to uklęknij, o powstańcach niezłomnych, o żołnierzach módl się. A gdy syreny będą pruć wieczorny błękit mów słowa w hełm zapięte, twardsze, coraz krótsze. Śląski mój towarzyszu, bracie mój żelazny, z kopalń cię wyganiano, ale byłeś nasz. I choć mnie na ulicy witasz z nieprzyjaźnią, wiem, ze mnie nie opuścisz, wiem, ze przy mnie trwasz*".

A gdy zwycięstwo wytyczyło nowe granice na zachodzie, tak zwraca się poeta do polskiej rzeki —Odry: „*Wiarą miast jak kolumnami wsparty strumieniu, wyniesiony nad Śląsk, płyń nad czołem naszym i zaszum, pergaminom poczerniałym klnąc, historią niezatarty*".

Wiersze Wilhelma Szewczyka, to na wysokim poziomie artystycznym poezja, pełniąca doraźną służbę społeczną — lecz równocześnie zawierająca akcenty o wartości nieprzemijającej. A oto, co pisze o sobie sam poeta we wstępie do świeżo wydanego zbioru wierszy: „*Mówią, że jestem poetą społecznym. Że ciąży na mnie piętno urodzenia. Jeśli zatem „społeczny" był poemat „Hanys", tym więcej była nim „Noc". Ukazał się ten poemat, a może raczej poetycka opowieść, w r. 1941, jako pierwszy, o ile mi wiadomo, śląski druk konspiracyjny. Że był czytany, niech o tym świadczy umurcany egzemplarz górnika kopalni dębieńskiej*".

Wnuk chłopa śląskiego i syn górnika — umie przemówić do tych, spośród których wyszedł i wśród których się wychował I gdy oświadcza: „*Milion górników mój wiersz dźwiga*" — mówi prawdę. „*Milion górników, których nie opuszczę — bo do ich czarnych łachów serce me się tuli — chlubi się moim wierszem jak podziemnym kruszcem i rytmem moim, bębniącym u wylotów ulic*".

Wilhelm Szewczyk redaguje w Katowicach literacko-społeczne pismo „*Odra*". Pismo to przyczynia się w bardzo dużej mierze do ugruntowania polskości na Śląsku, skupia szereg tamtejszych pisarzy, nawiązuje łączność z całokształtem życia kulturalnego Polski. Wielkie i piękne zadanie!

Wróćmy jeszcze na chwilę do twórczości Szewczyka. Zamknijmy te rozważania słowami samego poety, który tak streszcza swoje twórcze zamierzenia: „*Poprzez namuł psychicznych nawyków i zawaliska dziejowych konfliktów dotrzeć do cichych uroczysk, gdzie śląskość jest polskością i gdzie wszystko było i jest takie same, jak pod Krakowem, Sieradzem i Łomżą — oto społeczny obowiązek mojej poezji*".

W jednym zdaniu wypowiedziany szeroki program. Zrealizowany — i realizowany nadal przez *Wilhelma Szewczyka!*

Adam Włodek

WILHELM SZEWCZYK

PORTRET OJCA

Głaz świecący to ojczyzna, to ziemia
na piersiach robotniczych.
Pięć jesieni, pięć młotów daremnych.
Nie rozkruszysz jej krzykiem szalonym,
nie rozbijesz jej niczym.

Ojciec, Krzysztof górniczy, który sławę
w każdej rzęsie usmolonej uniesie,
w pięści swojej wpatrzony buławę
lśni w codziennej mej pieśni.

Na kopalni chodnikiem pełza krew,
mrok od krwi lepkiej do piersi lgnie,
stempel każdy jak w roztopach, w śnie;
płomień lampy migotliwą kurczy brew.

Widzę cię ojcze, widzę w pełznącym chodniku,
kiedy ramię nagie nad kłiof swój wznosisz,
widzę ćmę, latający żal.
Sztygar rośnie w pryskającym okrzyku:
*halte endlich, Polacke, dein Maul! *)*

Winda śpiew rozpala, szum płonie, to zjazd.
Widzę cię ojcze mój, widzę całe pięć lat
i ojczyznę na piersi twej,
świecący głaz.

*) Stul wreszcie pysk Polaku!

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

Dwaj bracia piastowie pod Lignicą

Pierwszym, który otworzył Polskę niemieckiej kolonizacji, był Henryk I, zwany Brodatym. Ożeniony z córką Bertolda, księcia Meranu — świętą Jadwigą, nie bez jej chyba nacisku, jako rodowitej Niemki, uległ przemożnemu wpływowi niemczyzny. Był zresztą ten wrocławski książę i dzielnym i pełnym pobożności potężnym władcą i panem Dolnego Śląska, Małopolski i części ziem Wielkopolski, mówiąc kategoriami tamtych czasów. W rodzinie Piastów był najpotężniejszym, tak, że mógł nawet myśleć o koronie królewskiej. Ale nie o to nam chodzi.

Za jego to wielkoksiążęcych rządów przyjeżdżają do nas po raz pierwszy na wielką skalę ci „karczownicy lasów polskich", ci, którzy mieli nieść światło zachodniej kultury w kraj nieznany jeszcze bliżej — czekający na cuda „wynalazków" niemieckich. Przyszli rzemieślnicy, sołtysi i duchowni, doradcy dworu i rycerze. Zobaczmy z grubsza, jle ich to ma u siebie Henryk Brodaty: Pelegryn, Gebhard v. Wissenburg, Rudolf, Gunter v. Biberstein, Gotfryd Bawarczyk, Emmeran de Stregun i w. in. Zaglądali na jego dwór zapewne i poeci niemieccy i śpiewali mu w jesienne wieczory Götter- und Heldenlieder. — „Wśród takiego otoczenia, — pisze dr Wacław Sobieski w swoich „Szkicach Historycznych" *), wydanych czterdzieści lat temu — o polskości księcia Piasta przypominał chyba ów sclavus saltans, błazen chłop, nazwiskiem Kwiatek, który dziwaczną swą postawą i ruchami uciesznymi wywoływał potoki śmiechu wśród dworzan książęcych". Nic więc dziwnego, że niemczyzna, mając opiekę takiego księcia — przygotowywała skrycie grunt dla przyszłych pokoleń niemieckich, które tę ziemię piastowską miały zagrabić na długie lata. Nie sprzeciwiano się, nie protestowano, gdy topór niemiecki wyrąbywał lasy, książę nie dostrzegał niebezpieczeństwa. W dzielnicowym ustroju Polski piastowskiej, przy ustawicznym ścieraniu się antagonizmów książęcych, nie łatwo było znaleźć człowieka, myślącego kategoriami całego narodu, którego treść nie była znana wtedy w tym sensie, jak dziś Internacjonalne średniowiecze tylko z trudem dopuszczało do głosu to, co narodowe

A jednak wypadek, jaki zaszedł wtedy w śląskiej rodzinie Piastów, o którym wspomina tendencyjnie niemiecki kronikarz, zadziwia, jak na owe czasy i zastanawia. Przytaczamy go z książki Wacława Sobieskiego: „Za życia jeszcze Henryka Brodatego i jego małżonki (św. Jadwigi) rzucił diabeł ziarno niezgody między syny ich, Henryka i Konrada. Dla „młodszego" syna Konrada starał się ojciec o córkę księcia saksońskiego, naznaczając mu ziemię łużycką i lubuską, „starszego" zaś Henryka postanowił zostawić ogólnym spadkobiercą na

*) Wacław Sobieski: „Szkice historyczne", Warszawa 1904.

tronie polskim (regem Poloniae instituere). Dowiedziawszy się o tym Konrad, który Niemców nienawidzi (qui Teutonicas execrabatur), zebrał Polaków z różnych dzielnic, postanowił wypędzić brata i tych niewielu Niemców, którzy wówczas byli na Śląsku. Rodzice, gdy tego nieszczęścia nie mogli zażegnać, ojciec do Głogowy, matka zaś do Niemczy ustąpiwszy, dopuścili synom iść w zapasy. Ci spotkali się na polu między Lignicą a Goldbergiem w miejscu, które zowie się Studnicą, albo Rothkirch. Henryk przybył z Niemcami, przybyszami, i to tak rolnikami, jak i rycerzami których skądinąd sprowadził. Po wyrżnięciu niezliczonej liczby Polaków i rozproszeniu tych z nich, którzy umknąć zdołali, Henryk z triumfem plac boju otrzymał. Konrad, ratując życie, umknął do ojca i schronił się do puszczy tarnowskiej, gdzie na łowach spadł z konia i złamawszy goleni, umarł. Zwano go Kędzierzawym".

Tragedia ta zaszła w rodzinie Piastów Śląskich z górą 700 lat temu; była tylko wynikiem tych przeciwieństw narodowych, jakie nurtowały od dawna w łonie rodziny książęcej. Matka-Niemka, wychowuje dzieci w duchu niemieckim, ojciec Piast, mimo otoczenia niemieckiego, zapewne czuje po polsku. Synowie ciążą narodowo w tę i tamtą stronę: Konrad do ojca, Henryk do matki. Starszym był Konrad, a nie Henryk. Dowodzi tego niezbicie St. Smolka w książce p. t. Henryk Brodaty. Konrad więc, a nie Henryk, na podstawie ówczesnego prawa o sukcesji tronu, miał prawo do Korony polskiej. Niemiecki kronikarz, fałszując prawdę historyczną, nazywa go młodszym. Ale matka nie życzyła sobie, aby ten syn, który nienawidził Niemców (Teutonicas execrabatur) zasiadł po ojcu na tronie wielkoksiążęcym. W nierównej walce musiał ulec. Nazywał się Konrad Kędzierzawy!

Nienawidził Niemców wtedy, gdy ojciec jego Piast, Henryk Brodaty, zaprasza ich uprzejmie, aby budowali polskie grody-miasta. Nienawidził ich do gruntu, przejrzawszy ich podłe plany. I podniósł oręż przeciw nim, aby zgotować im nowe „psie pole". Ale uległ. Po jego śmierci germanizacja tej części ziemi śląskiej postępuje już bez przeszkód. Już nikt jej nie zatrzymał! Na tronie wielkoksiążęcym zasiadł potem bez przeszkód Henryk, młodszy brat, może nie bratobójca, ale w każdym razie sprawca śmierci Konrada i panował, jako Henryk II Pobożny. Nie długo jednak. W roku 1241 pod tą samą Lignicą, gdzie pobił brata, legł w walce z Tatarami, a wraz z nim około dziesięć tysięcy rycerstwa. Tu kończy się drugi akt tragedii piastowskiej rodziny śląskiej.

Opustoszałe wskutek najazdu ziemie, wypalone grody — zalewa teraz nowa fala niemczyzny. Ulega jej przede wszystkim piastowski Śląsk. Henryk Pobożny przeszedł do historii, jako „król", o Konradzie Kędzierzawym nie piszą żadne podręczniki do historii Polski. A był bohaterem! Zginął za sprawę ziemi śląskiej. Zginął za polskość tej ziemi — siedemset lat temu. W walce z tymi, których nienawidził, jako odwiecznych naszych wrogów. Pamiętajmy: nazywał się Konrad Kędzierzawy. I bohaterem był.

Józef Andrzej Frasik

GUSTAW MORCINEK

W kopalni

(Fragment powieści „Narodziny serca")

Nazajutrz Karlik udał się na kopalnię. Serce w nim dygotało ze wzruszenia. Bał się jej podziemi, gdyż tam noc, taka okropna noc, i śmierć, kłapiąca wyszczerzoną paszczęką, czyha na człowieka. A równocześnie radował się, że od dzisiaj będzie już górnikiem, że zarobi jakiś grosz i że już poza nim została poniewierka, głód i tułaczka. Zdawało mu się, jakby długo błądził bezradny po ciemnym lesie, w którym jakieś zbójce siedzą, a teraz wyszedł na szeroką, słoneczną drogę, z której już nie zejdzie i bezpiecznie po niej wędrować będzie.

Przy szybie zastał wielką gromadę górników. Żuli tytoń, strzykali żółtą śliną przez zęby, opowiadali żywo o wszystkim, co ich serca mieściły, i czekali na swoją kolej. Jazgotliwy dzwonek raz wraz wydzierał się krzykliwie, a ciężkie, czarne, na grubych linach wiszące klatki napełniały się ludźmi i zapadały z szumem w studnię szybową. Przyszła wreszcie kolej na Karlika. Zadrżał, kiedy stanął w windzie. Stał w gromadzie stłoczonych górników. Zakrzyczał dzwonek, winda drgnęła, uniosła się nieznacznie i nagłym, nieoczekiwanym rzutem runęła w głębinę. Czarny mrok chlusnął w spłoszone źrenice, gwałtowny szum wpychał się w uszy, a jelita i żołądek zdawały się podnosić pod gardło i dech tłamsić. Serce zaś dygotało, jak wystraszone ptaszę w dłoni. Winda spadała teraz równo z suchym szelestem w ujęciu dębowych belek. Oczy stopniowo oswajały się z szumiącym mrokiem, wyławiały widok poprzecznych belek ocembrowania, co uciekały gęstym płotem w górę, żółte światło lamp ślizgało się po czarnych betonowych ścianach, a w uszach szumiał szeroki szum szarego wichru. W końcu zwolnił pęd windy, podłoga jęła naciskać stopy Karlika, że aż zgiął kolana. Ucieczka poprzecznych belek żelaznych zwolniła. Wynurzył się w ścianie obły łuk podszybia, rozjarzyły się mnogie światełka w głębi, winda stuknęła mocno o ciężkie stawidła. Karlik wyszedł. Patrzał zdumiony na ludzi, na ich światła sterczące, na potężny łuk sklepienia podszybowego. Koło niego przewalał się stłumiony łoskot wyjeżdżających wagoników, wołania ludzi, krzyki sygnałów i łyskania migotliwych świateł. Bał się i kulił w sobie. Zdawało mu się, że tylko czekać, a sklepienie ponad głową zatrzeszczy się z hukiem, rozłupi i bezmierny ciężar calizny legnie na ludziach i życie ich wyduśi.

— Ty jesteś Piechaczek? Nowicjusz? — posłyszał koło siebie szorstki głos.

Odwrócił się Karlik, spojrzał. Stoi nad nim czarny wąsaty chłop i patrzy zimno w oczy.

— Tak... Piechaczek... — wykrztusił zastrachany chłopiec.

— Dyć się nie bój! Dyć ci głowy nie urwię!... Pódź ze mną! — odwrócił się i poszedł przodem.

Roztworzył się przed nim szeroki ganek, kuty w caliźnie piaskowca. Karlik wiedział z opowiadań, że to przekop, główny chodnik kopalni, prowadzący do szybu. Miejscami strop podparty był grubymi słupami czyli stemplami, miejscami zaś żelaznymi szynami, a gdzieniegdzie strop wisiał bez podparcia. Mijali drzwi jedne i drugie. Koło nich przebiegały z krzykiem pociągi, złożone z próżnych wagoników. Wlokła je mała lokomotywka, dysząca chrapliwie rozprężonym powietrzem, rozświetlająca sobie drogę ogromnym światłem elektrycznym. Powietrze wywalało się spod jej kół gęstymi, białymi a mroźnymi tumanami. Pociągi przelatywały koło niego z łoskotem, dzwoniły przenikliwie, chrapały z wysiłku, a Karlikowi zdawało się, że to jakieś potworne gady lecą, straszne, niesamowite, wypatrujące jednym wytrzeszczonym ślepiem, kogo by tu pożreć. Karlik umykał przed nimi, tulił się między stemple pod ścianą i truchlał.

— Nie bój się, pieczko!... — zachęcał go dobrotliwie towarzysz. — Dyć maszyna cię nie użre!

Weszli w boczny ganek, minęli znowu dwoje drzwi, wstąpili w chodnik, obudowany równymi rzędami pobielonych stempli. W dalekiej, czarnej głębi kołysały się dwa światła, malenkie ogromnie, nikłe, ledwie że ledwie widoczne.

— To górnicy! — pomyślał Karlik, i jakaś ulga spłynęła w serce. Światełka te dodały mu otuchy, przekonywały go, że tam są ludzie, co się niczego nie boją.

Zawrócili teraz w niski chodniczek, co się roztworzył w lewej ścianie. Biegł do upadu. Wyłamane stemple utworzyły kolana, sterczące na zewnątrz, a ponad głową szczerzyły się wypchnięte, jakby zgryzione i pobite belki i deski. Powietrze było już tutaj ciepłe i słodkawe. Schodził powoli, bo apong ¹) był śliski, wygładzony butami i wleczonym drzewem. Coraz czerniły się z boków niziutkie wejścia do ganków. Wstępu broniły proste krzyże, zbite z desek i zawieszone u stropu.

— Wiesz... — zwrócił się towarzysz do Karlika — tam, kaj są takie krzyża, to tam nigdy nie wchodź!

— Czemu?

— Bo za takimi krzyżami jest śmierć!

— Śmierć?...

— Jako prawiem. Śmierć!... Tam

¹) apong — posadzka w kopalni

są gazy albo zawalisko. Jeżeli są gazy, to se ich jeny roz sznupniesz, i już jest po tobie. Trupa wyciągną na powierzchnię. A jeżeli zawalisko, to ci kamień na łeb spadnie, zasypie i ani cię nikt nie potrafi odkopać!... Wiesz?

— Wiem! — szepnął przerażony chłopiec.

— No, to dobrze!... Więc pamiętaj se! — mruknął towarzysz i znowu jął schodzić do upadu. Za nim Karlik. Długo jeszcze szli, zawracali, kołowali dusznymi gankami, mijali krzyże ostrzegawcze, miejscami przechodzili na czworakach, spoczywali, ocierali cieknący pot, dyszeli ciężko w słodkim, rozparzonym powietrzu, aż w końcu stanęli na miejscu. Przed nimi roztworzyła się szeroka wnęka, wypełniona rurami, szynami i skrzyniami, pełnymi gwoździ i haków.

— Trochę se spoczniemy, a potem chycimy się roboty! — objaśnił towarzysz. — Będziemy wodociągi naprawiać w pokładzie „Milana".

Teraz dopiero zrozumiał Karlik, że będzie pomocnikiem ślusarza.

Rozpoczęły się odtąd dni żmudne, pełne wysiłku i trudu. Karlik włóczył się za ślusarzem po całym pokładzie „Milana", błąkał się z nim po wszystkich gankach, chodnikach i przerażkach). Zachodzili pospólnie do zawalisk, wydobywali stamtąd rury wywlekali je wspólnym wysiłkiem, przenosili do odległych przodków, gdzie górnicy i maszyny węgiel kopali, naprawiali i uszczelniali wodociągi, naprawiali drzwi i tory kolejowe.

Dni mijały.

Gustaw Morcinek

MARIA JAROCHOWSKA

Na placu śmierci i handlu starzyzną

(Fragment reportażu „U nas na Śląsku".)

Historia lotniska we Wrocławiu nie ma sobie równej w dziejach epok gwałtu i przemocy, a zestawiona być może ze wznoszeniem piramid przez egipskich faraonów, albo murem chińskim budowanym na rozkaz cesarzy. Z tą może różnicą, że należąc do dzieł gigantycznego niszczenia nie obrośnie w nieśmiertelność jak przetrwałe do dziś dzieła budowy. Chociaż krew, która spajała kamienie w budowlach tyranów, była równie czerwona i lepka, jak krew użyźniająca lotnisko.

Zimą 1945 r. Armia Radziecka po otoczeniu miasta zaskoczyła Wrocław uderzeniem od zachodu. Komenda niemiecka, skupiająca dotychczas główną część swych wysiłków obronnych na wschodzie miasta, stanęła wobec faktu dokonanego utraty lotniska, położonego w zachodniej stronie. Przywódcy hitlerowscy poczuli się w pułapce. Skąd wystartują teraz ich samoloty przygotowane w każdej chwili do zbawczej ucieczki? I wtedy gauleiter Wrocławia, słynny esman Hanke, postanowił zbudować lotnisko w centrum miasta. Na jego rozkaz esmańskie oddziały za pomocą min wysadziły w powietrze domy dzielnicy Scheitnigerstern między mostem cesarskim i książęcym. Został kompletnie zburzony wycinek miasta długości około półtora kilometra, a szerokości 800 m. Długie tygodnie trwał wywóz gruzu i ubijanie nawierzchni lotniska. Dniem i nocą pracowały pod nadzorem niemieckim setki niewolników-więźniów, pędzonych na robotę z pobliskiego obozu. Co parę dni nadlatywały samoloty alianckie i prały w przyszłe lotnisko, chcąc uniemożliwić ucieczkę hitlerowskim dostojnikom. Bomby masakrowały dziennie 200—300 osób, w tym wielu Niemców. Przedstawiciele wszystkich narodów świata przeklinali hitleryzm i Hankego wielojęzyczną mową najstraszliwszych przekleństw. Wyrwy po bombach zasypywano, trupy wywożono razem ze sproszkowanymi cegłami, krew wsiąkała w ziemię i wygładzała się coraz bardziej powierzchnia lotniska niby posadzka piekła froterowana przez potępieńców.

W końcu, a czas już był ostatni, z krwawego lotniska wystartowali w obłoki wodzowie partyjni, uwożąc życie wraz z „honorem" i pozostawiając swym poddanym niepotrzebny już balast mitu o potędze ducha niemieckiego. Hanke — który jak głoszą pozostałe do dziś afisze — parę tygodni wcześniej kazał rozstrzelać przed ratuszem we Wrocławiu szefa aprowizacji, za to, że ów jedną ze swych podróży prywatnych podał jako służbową — ten sam Hanke teraz uwiózł służbowo swoją osobę, skwapliwy w ratowaniu się „fur Führer und Vaterland".

Dziś lotnisko, zwane Rollbahn, jest olbrzymim placem o idealnie gładkiej powierzchni, na której szare pasy ulicznych asfaltów odcinają się wyraziście od ceglanych kwadratów czerwonego żwiru, tej jedynej pozostałości zburzonych kamienic. Część placu zamieniona jest na targowisko niepodobne do żadnego innego targu świata. Pod setkami różnokolorowych, niby na wesołej plaży, grzybów-parasoli tkwią stragany z żywnością, a między nimi przelewa się sennie morze tłumu, hucząc handlowym gwarem i krążąc, krążąc, krążąc nieustannie naokoło.

Nasza mowa ojczysta dźwięczy tutaj słowami: „komu ciepłej zupki, komu?" Przy ruletkach, równie licznych jak prymitywnych, zgrywają się Niemcy stawiając ostrożnie swoje grosze na rozpędzone figurki koników, a wesołe postacie przemiesione żywcem z krakowskiej tandety, lub warszawskich „targów poznańskich" wykrzykują żwawo i ochryple: „grubiej panowie, grubiej! śmielej, panowie, śmielej! będzie weselej! I jeszcze zachęcają pieszczotliwie osłupiałych grubasów o tępo wybałuszonych oczach: „Przyjechał frajer, darmo forsę daje".

Wszystkie młode twarze, to na sto procent Polacy. Stare i dziecinne, to Niemcy. Na całym Dolnym Śląsku uderzająca wśród ludności niemieckiej jest ilość strupieszałych starców, kobiet i dzieci. Idee Hitlera wywołały w posłusznym narodzie nadprodukcję potomstwa. Podczas gdy mężowie „wywalczali nową Europę", patriotki niemieckie rodziły na rozkaz wodza, seryjnie niby maszyny, przyszłych władców świata". Dziś każda wielbicielka Hitlera pcha przed sobą wózek z embrionem człowieka, oszukanego gorzko przez ubóstwianego wodza, jeszcze w momencie swego poczęcia.

Na wrocławskim lotnisku starsze dzieci niemieckie sprzedają swoje lalki. Taka z zamykającymi się oczami — 500 zł. Ofiarowują swoje niemowlęta kręcąc się wśród tłumu starczych twarzy o ptasich nosach, króliczych oczach, mysich pyszczkach. Ma się złudzenie jakiegoś piekielnego sabatu na Łysej Górze. Jak gdyby wszystkie jędze świata i ich zgrzybiali kochankowie usiłowali chytrze sprzedawać tu swoje skarby, wywleczone, z zatęchłych przepaści utajonych skrytek. Mienią się w ich rękach staroświeckie halki z falbanami, sznurowane spiczaste buciki, barchanowe kaftaniki ozdobione wyblakłymi wstążkami, odwieczne zastawy stołowe pokryte strupami wypukłych ornamentów, pstre, brzuchate dzbanki, ohydne, zapocone kryształy, wyleniałe futerka i całe bogactwo nieśmiertelnej starzyzny, dziedziczonej z pokolenia na pokolenie, która potrafiła przetrwać czteromiesięczne oblężenie Wrocławia. Teraz targują się o nią polscy specjaliści od „kupić-sprzedać".

Na rogu placu sterczą sztywno dwa posągi skamieniałej starości. Jak na portrecie Henri Rousseau kościsty Niemiec z wyszczerzoną bielą sztucznych zębów przyciska do piersi zegar stojący, oprawny niby w krwisty salceson, w różowo żyłkowany marmur. Plecy okrywa mu ofrendzlowana kapa z włóczkowym napisem, wyszytym pomarańczowymi krzyżykami: „Morgenstunde hat Gold im Munde". Obok pergaminowo żółta Niemka z pękiem sinych, sztucznych śliwek na czubku czarnego kapelusza trzyma w wyciągniętej sztywno przed sobą dłoni niklową lampę naftową.

Jakież minuty chcesz sprawdzać na swym staroświeckim zegarze — ojcze synów, którzy być może odmierzali swoje godziny jękiem torturowanych ofiar. Jakie przestrzenie chcesz oświecać tą pogiętą lampą — matko ślepych barbarzyńców niezmordowanych w trudzie zaciemniania całego świata? Stoicie na placu, którego gładkość udeptały opuchłe nogi umęczonych więźniów i przeżuwacie tępo milczącą myśl, którą wypowiadają z oburzeniem tysiące waszych rodaków: „Skoro wojna się skończyła, niesprawiedliwie cierpimy dalej!"

Powaleni sprawiedliwym wyrokiem dziejów, chcecie nazywać niesprawiedliwym los, który przygotowywaliście sobie mozolnie przez długie lata mordów i grabieży. Ustujecie zaprzeć się waszej wolnej woli, która postawiła Adolfa Hitlera na czele narodu morderców.

LEON DOŁŻYCKI

Zbiorowa wystawa dzieł Eugeniusza Gepperta

Wystawa Eugeniusza Gepperta, która poza kilku portretami zawiera przeważnie malarstwo batalistyczne, daje nam możliwość poznania się z historią malarstwa o tematyce batalistycznej. Przede wszystkim zgodzić się musimy, że nie istnieje „malarstwo batalistyczne": Istnieje tylko malarstwo, a termin ten utarł się na określenie obrazów o tematach batalistycznych. Nie jest to więc jakiś specjalny rodzaj malarstwa, który by ze względu na zagadnienia plastyczne, czy też sposoby malowania różniło się od malarstwa danej epoki. Każdy dobry batalista podejmuje współczesne sobie zagadnienia nurtujące malarstwo, a różni się tylko tym od innych swych kolegów, że rozwiązuje je na tematach batalistycznych. (Samo słowo pochodzi z francuskiego. Bataille — bitwa).

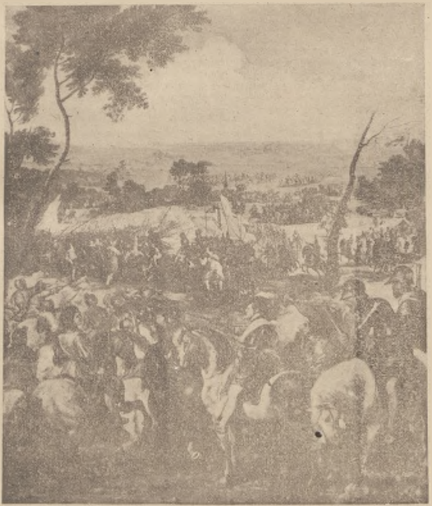
Gdyby chodziło o historię tego tematu, to sięga ona jeszcze czasów starożytnych. Znamy bowiem mozaikę, pochodzącą z okresu I-go wieku przed Chrystusem, przedstawiającą bitwę Aleksandra z Dariuszem. Doskonałość jej pozwala przypuszczać, że nie była ona pierwszą próbą w tym rodzaju, czyli że już przedtem interesowano się tym tematem w malarstwie. Sztuka grecka i rzymska zna liczne przykłady płaskorzeźby, przedstawiające sceny bitewne, jak np. „Amazonki walczące z centaurami" lub walki wojsk rzymskich w Palestynie lub Egipcie. Zapewne prócz płaskorzeźb malowano też obrazy o podobnych tematach, ale te szybciej ulegają zniszczeniu i nie dochowały się do naszych czasów.

Pierwsze wieki chrześcijańskie unikały tematyki świeckiej, nic więc dziwnego, że nie ma dowodów, by w tym czasie malowano obrazy batalistyczne. Dopiero średniowiecze z wzrostem znaczenia rycerstwa w okresie Wypraw Krzyżowych usnuje tę tematykę. Temat batalistyczny pojawia się początkowo jako miniatura, lub tak zw. „Iluminacje" (rysunek podkolorowany), później jako obraz ścienny. Pełnię rozkwitu święci temat batalistyczny w malarstwie okresu renesansowego (wiek XV, XVI i XVII). Zajmują się nim najwięksi włoscy mistrze. Pado Ucello, Leonardo da Vinci, Michał Anioł Tycjan Tintoretto i inni. Najpopularniejszym, może dlatego, że poświęcił się wyłącznie malarstwu batalistycznemu, jest Salvatore Rosa. Na północy batalistyką zajmowali się sporadycznie: Rubens, Van Dyck i inni.



Eugeniusz Geppert — Defilada.

Odpowiednikiem Salwatore Rosy był Wonnermann. Właściwym okresem rozwoju tego tematu w malarstwie był wiek XIX. Wojny napoleońskie, świetne wyczyny kawalerii francuskiej i polskiej dały i dają jeszcze pole do popisu najwybitniejszym malarzom. Oto kilka nazwisk wybitnych malarzy batalistycznych francuskich: Groos (czyt. Gro), Gericault Teodor (czyt. Żeriko), Delacroix Eugen (czyt. Delakrua Eużen), Juliusz, Horacy i Karol Vernet'owie, Raffet (czyt. Raffe), Meisonier (czyt. Messonie). Z polskich malarzy wybijają się: Stachowicz, Orłowski, Rodakowski, Michałowski, Kossak Juliusz, Matejko, Maksymilian Gierymski, a z najmłodszych Eugeniusz Geppert i Michał Bylina. Prócz nich jest dużo



Rubens — Henryk IV. w bitwie pod Mortin d'Eglise

jeszcze malarzy batalistów, ale nie wychodzą oni poza dążenie do ścisłego oddawania szczegółów umundurowania i ilustrację historyczną.

Wystawione w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych obrazy Eugeniusza Gepperta są dowodem, że aby być dobrym batalistą, musi się być

tek czego malarz musiał zrezygnować z dokładności w oddaniu szczegółów, umundurowania, szczegółów anatomicznych, chcąc przez to zasugerować widzowi to tylko, co można dostrzec w sytuacji tak szybko się zmieniającej. Chcąc wzmóc wrażenie gwałtowności akcji, Geppert stosuje



Tintoretto — zdobywanie twierdzy.

pierw dobrym malarzem. Za mało jest znać historię bitew i wygląd mundurów, trzeba podchodzić do tematu z zainteresowaniem czysto malarskim. Barwność munduru ułańskiego jest dla Gepperta powodem do skomponowania obrazu w takiej czy innej gamie barwnej z pominięciem malowania szczegółów niepotrzebnych, rozbijających dane zagadnienie kolorystyczne. Pewnie, zdawało by się, iż pobieżne traktowanie formy wytłumaczone jest szybkością ruchów przedstawiających jeźdźców, na sku-

fakturę (sposób prowadzenia pędzla) śmiałe, szerokie położenie farby. Zainteresowania Gepperta, jeśliby chodziło o tematykę, są dość różnorakie. Prócz obrazów batalistycznych znajdziemy na wystawie portrety, pejzaże, martwe natury. Obrazy te malowane są nieco inaczej. Faktura uspokojona, koloryt bardziej pogłębiony. Geppert jest w tej chwili w pełni swego rozwoju, a poważny jego stosunek do zagadnień malarskich każe przypuszczać, że poziom jego dzieł będzie stale wzrastał.

Leon Dołżycki

HANKA PIEKARSKA

„A Słowo Ciałem się stało"

Na marginesie jasełek w teatrze „Groteska".

Od niepamiętnych czasów rok rocznie w okresie świąt Bożego Narodzenia oglądamy jasełkowe przedstawienia. Już jako dzieci cieszyliśmy się co roku, gdy śmierć zabierała króla Heroda i baliśmy się o Maleńkiego Jezusa, wiedząc, że czyha na Niego niebezpieczeństwo. Tradycja jasełkowa jest bardzo stara. Sięga prawdopodobnie średniowiecza. W miarę czasu zmieniał się trochę tekst szopki, zmieniały się pieśni kolędników. Każdy kraj, każda dzielnica inne miała zwyczaje. Zwyczaje te można było zauważyć i w jasełkach. Ale główny motyw pozostawał zawsze ten sam. Została odwieczna, nieśmiertelna walka dobra i zła, instynkt władzy, chciwości, zazdrość o panowanie nad światem, zawiść, która w swych poczynaniach nie zna litości i człowieczeństwa i wreszcie wielkie zwycięstwo dobra i miłości. Ubodzy pasterze, „maluczcy" pierwsi, natchnieni przez anioła, idą pokłonić się Dziecinie. Oni to razem ze zwierzętami z Betleemskiej stajenki pomagają Matce Boskiej przewinąć i nakarmić Jezusa. Potem dopiero składają trzej królowie hołd Bogu. I to w żłóbku przed wielką miłością Boga wszyscy są równi, i król w koronie i pasterz w ubogiej koszuli, także same prawo mają do dobra. W tym właśnie założeniu tkwi piękno i prawda. O tym trzeba pamiętać nie tylko patrząc na jasełka, ale i w zwykłym codziennym życiu. Dziś, po 6-ciu latach wojny, bardziej jeszcze niż kiedykolwiek są te założenia ważne i konieczne.

To właśnie zrozumieli akademicy krakowscy, montując ciekawe widowisko jasełkowe. Zaktualizowali i dostosowali do potrzeb dnia dzisiejszego piękne, głębokie misterium Zegadłowicza. W zwykłą, co rok powtarzającą się szopkę, wpletli karty z dziejów męczeństwa Polski na wszystkich frontach świata. Przyszedł do stołu wigilijnego duch żołnierza, co poległ pod Narwik, przyszedł bohater spod Lenino i z Libii. Przypomniał się szarym pasiakiem bezimienny męczennik Oświęcimia, czy Dachau. Nad tymi, których już wśród nas nie ma, jasność panuje i spokój, ale my prócz pamięci winniśmy im jeszcze sprawiedliwość. W naszych rękach spoczywa obowiązek ukarania zbrodniarzy. O tym w imię Dobra zapomnieć nie wolno. Nie wolno diabłu zapanować nad światem. Chociaż ten diabeł to tylko mała kukiełka w czerwonym płaszczu, ma jednak moc wielką, bo zabiera do siebie króla Heroda, którego postać kreuje jeden z akademików.

Przechodząc do krótkiego omówienia walorów inscenizacyjnych, właśnie ten ciekawy chwyt reżyserski należy podkreślić. Scena rozmowy króla Heroda (aktor) ze śmiercią i diabłem (lalki) wypadła nadzwyczaj żywo i barwnie. Przy inscenizacjach świetlicowych, jeśli poszczególne świetlice mają możliwości robienia kukiełek, należy uwzględniać grę łączącą aktora i lalki, gdyż efekty są ładne i ciekawe.

Co czytać?

Humoreski i fraszki B. Brzezińskiego

Znany z rozlicznych satyr, ogłaszanych w pismach obecnie i przed wojną, wydał ostatnio *Bogdan Brzeziński* zbiór humoresek i fraszek pt.: *„Proszę o przyjemny wyraz twarzy"*. *) Jest to pierwsza publikacja książkowa autora *„Nowodulskich"*, satyrycznej „powieści" znanej wszystkim ze szpalt wychodzącego w Krakowie *„Dziennika Polskiego"*.

W omawianym tomie główny przedmiot satyry stanowią: łapownictwo, szabrownictwo, paskarstwo i zacofanie obyczajowe. Z tego też punktu biorąc, książka spełnia ważne zadanie społeczne, bowiem celnie zastosowana złośliwość i ośmieszenie jest czasem skuteczniejszą bronią, niż postępowanie administracyjne przeciwko wymienionym wyżej plagom naszej współczesności. Jeśli zaś chodzi o formalną, że się tak wyrazimy, stronę zbiorku Brzezińskiego — stwierdzić należy, że skala środków, jakimi autor operuje, jest bardzo rozległa. Komizm sytuacyjny, gra słów, dowcipne rymy w utworach wierszowanych, czy wreszcie taka igraszka humorystyczno-formalna, jak *„Przygoda podchorążego Pazurkowskiego, pogodna powiastka pisana przez początkowe P."* — oto niektóre spośród licznych odmian techniki satyrycznej Brzezińskiego.

Humoreski i fraszki Bogdana Brzezińskiego, zawarte w tomie pt. „Proszę o przyjemny wyraz twarzy", ilustrowane przez znanego karykaturzystę *Charlego* — są doskonałą lekturą rozrywkową, która w sposób pogodny i wesoły (a równocześnie nie pozbawiony troski o przebieg życia społecznego), daje dobrze zasłużoną chwilę wytchnienia po pracy.

Adam Włodek

*) Bogdan Brzeziński, „Proszę o przyjemny wyraz twarzy". Humoreski i fraszki. Gebethner i Wolff, Kraków 1945. Stron 64, cena zł 45.

Inż. J. A.

Nowe źródła światła

Jeszcze kilka lat przed wojną można było słyszeć skargi na żarówkę elektryczną, jako na wielką marnotrawczynię energii elektrycznej. Wynaleziona w r. 1879 przez Edisona, żarówka elektryczna, uważana w swoim czasie za szczyt doskonałości, chociaż bardzo zasłużona, nie odpowiada jednak wielu wymaganiom. Jest ona bowiem w daleko większym stopniu grzejnikiem elektrycznym, aniżeli źródłem światła. Z energii, którą zużywa nawet najlepsza żarówka, zaledwie kilka procent (około 4%) zamienia się w światło, reszta natomiast w energię cieplną, czyli idzie zupełnie na marne. Tyczy się to najnowszych żarówek, wypełnionych gazem szlachetnym, np. argonem, ksenonem itd., podczas gdy żarówki starego typu były pod tym względem jeszcze o wiele gorsze. Co gorsza, nie ma żadnych szans na jakieś radykalne ulepszenia istniejącego typu żarówek, bo takie już jest prawo fizyczne promieniowania żarzącego się drucika w żarówce.

Przed wojną pojawiły się projekty zastąpienia żarówek nowym sposobem oświetlenia, przy czym miano na myśli przede wszystkim oświetlenie oparte na zasadzie „luminiscencji", czyli „jarzenia się". Zjawisko luminiscencji zachodzi na przykład w znanych powszechnie lampach neonowych, oraz kwarcowych, używanych dla celów reklamowych, względnie leczniczych. Polega ono na świeceniu rozrzedzonych gazów, względnie par w polu elektrycznym. W rurce lub kolbie szklanej wtopione są dwa końce przewodów (elektrod), połączonych ze źródłem prądu stałego. Z rurek tych wypompowano powietrze, tak że wewnątrz jest tylko świecący gaz. W odróżnieniu od żarówek nie ma w tym wypadku połączenia drucikiem między końcami przewodów w lampce. Nie drucik świeci, lecz gaz. Po dostatecznym ogrzaniu się elektrody ujemnej, wydobywa się z niej w rurce strumień cząsteczek elektryczności ujemnej, czyli elektronów, które napotykając po drodze na atomy gazu, np. neonu lub rtęci, pobudzają je do świecenia, czyli jarzenia. Zależnie od rodzaju par wypełniających rurkę, światło ma rozmaite zabarwienie. Neon więc świeci czerwono, lampa sodowa żółto itd. Jakkolwiek dla celów reklamowych światło kolorowe jest pożądane, to jednak dla użytku powszechnego ono się nie nadaje. To właśnie stało na przeszkodzie większemu rozpowszechnieniu nowego rodzaju światła przed wojną. Wprawdzie gdzieniegdzie próbowano już przed wojną oświetlać autostrady światłem sodowym, które miało zaletę o wiele większego przenikania ciemności aniżeli zwyczajne światło, jednakże żółte zabarwienie tego światła nadawało wszystkim przedmiotom i ludziom jakiś upiorny wyraz.

Szukano tedy sposobu „odbarwiania" tego światła. Ma ono bowiem ogromną zaletę w porównaniu ze zwykłą żarówką. Zużywa około 3 i pół razy mniej prądu elektrycznego na tę samą moc światła. Światło to jest więc znacznie tańsze w użyciu. Odbarwić światło „jarzeniowe" udaje się w rozmaity sposób. Najczęściej stosuje się pokrywanie wewnętrznej powierzchni rurek świecących jakąś masą fluoryzującą, która powoduje to, że światło zmienia kolor i staje się bogatsze w promienie czerwone. Dzięki odpowiedniej kombinacji takich powłok fluoryzujących otrzymuje się w końcu światło niemal zupełnie podobne do światła dziennego. Obecnie stosuje się nowy sposób oświetlenia na szeroką skalę już w Stanach Zjednoczonych, gdzie podczas wojny poczyniono pod tym względem wielkie postępy.

W związku z odbudową trzeba będzie na nowo instalować urządzenia dla oświetlenia. Jest to zatem znakomita okazja do wprowadzenia tej inowacji technicznej. Chodzi tu o oświetlenie dla różnego rodzaju pomieszczeń, hal fabrycznych, teatrów, mieszkań i ulic.

Na tej samej zasadzie luminiscencji opierają się inne jeszcze sposoby udoskonalenia urządzeń świetlnych. Istnieją np. tak zwane kapilarne lampki, które mogą wydawać światło silniejsze nawet od słonecznego. Przy tym lampki te są niesłychanie drobne tak, że zmieszczą się w kieszonce od kamizelki. Z tego powodu nazywano je efektownie i żartobliwie „słońcem w kamizelce". W lampkach kapilarnych, jak nazwa wskazuje, jest niesłychanie wąziutka rureczka, t. zw. kapilara, w której powstaje bardzo wysokie ciśnienie gazu, dochodzące do kilkuset atmosfer. Świecą w tych rurkach pary rtęci. Ponieważ, w miarę zwiększenia się ciśnienia wzrasta nie tylko moc światła, ale i temperatura, przeto lampki te mają urządzenia chłodnicze. Chłodzenie odbywa się albo za pomocą wody, albo też powietrza. O wiele efektowniejsze są lampki kapilarne z wodnym chłodzeniem. Lampka taka, długości 2 i pół cm a średnicy 3 mm, świeci jak tysiącwatowa żarówka. Jasność tego światła jest większa niż słonecznego. Lampki kapilarne, chłodzone powietrzem, nie są tak efektowne. Światło ich raczej przypomina światło zwyczajnej lampy kwarcowej i dlatego muszą być umieszczone w kolbach szklanych z powłoką fluoryzującą, służącą do zmiany barwy światła, podobnie jak zwyczajne rurki jarzeniowe. Lampki te mają około 5 cm długości i ponad 1 cm grubości. Taka lampka odpowiada mocą światła żarówce 200-watowej, około 4 razy dłuższej i 7 razy grubszej. Także i te lampki kapilarne mogą liczyć na wielkie rozpowszechnienie, gdyż są kilkakrotnie tańsze w użyciu od żarówek zwykłych. Jest więc możliwe, że w najbliższych latach zajdą pod względem oświetlenia naszych ulic i mieszkań dość poważne zmiany.

ADAM PAWŁOWICZ

Prawa rozwoju historii

Karol Marks, założyciel pierwszej Międzynarodówki socjalistycznej i wielki przywódca klasy robotniczej w jej walce o nowy socjalistyczny ład na świecie, był zarazem człowiekiem nauki, wybitnym uczonym, który stworzył teorię socjalistyczną, t. zw. materializm historyczny lub dialektyczny. Z nazwą tej teorii każdy czytelnik prasy robotniczej i socjalistycznej spotyka się bardzo często, jednak tylko niewielu rozumie dobrze, a nawet w ogóle nie rozumie znaczenia tych wyrazów. Nie jest to winą czytelników, lecz systemu szkolnego, który znajduje dosyć czasu na to, by uczyć w szkołach o królach i wojnach, o cudach i łaskach, a nie znajduje miejsca w programie nauki na wykład teorii, którą dzisiaj prawie cały świat naukowy uważa za jedną z największych zdobyczy ducha ludzkiego w ubiegłym wieku.

Cóż takiego głosi teoria materializmu historycznego? Jak już wynika z samej nazwy, daje nam ona wytłumaczenie dziejów ludzkich. Zagadka, jakie są przyczyny wydarzeń historycznych, dręczyła od dawna umysły ludzi. Zastanawiali się nad tym filozofowie starożytności, średniowieczni uczeni katoliccy, Ojcowie Kościoła, a w czasach nowożytnych historycy i socjologowie. I chociaż przyznać trzeba, że wszyscy ci badacze wnieśli wiele ciekawych pomysłów, jednakowoż tajemnicy rozwoju historycznego ludzkości nie odsłonili. Tego wiekopomnego dzieła dokonał Karol Marks, częściowo wspólnie ze swoim najbliższym przyjacielem i współpracownikiem, również przywódcą robotników, Fryderykiem Engelsem. Już niezadługo, bo za lat trzy, świat obchodzić będzie stuletnią rocznicę wydania Manifestu Komunistycznego, tej biblii klasy robotniczej, w której Marks i Engels po raz pierwszy wyłożyli omawianą tu teorię. Głosiła ona na przekór całej ówczesnej nauce historycznej, że rozwojem ludzkości nie kierują monarchowie lub władcy, ideologowie lub przywódcy duchowi, lecz siły gospodarcze i społeczne, reprezentowane przez świat pracy.

Wyjaśnijmy to na konkretnych przykładach.

Życie nowożytnego świata opierało się, jak wiadomo, w dużym stopniu na pracy niewolników. Prawie aż do wczesnego średniowiecza, do X w. po Chrystusie, niewolnictwo, chociaż w mniejszym zakresie niż w starożytności, trwało bez zmian jako prawnie uznana instytucja. Uznawał je również Kościół, a Ojcowie Kościoła żądali co najwyżej dobrego traktowania niewolników. Dopiero niedawno udało się badaczom, posługującym się teorią Marksa, wyjaśnić tajemnicę zaniku niewolnictwa, które mimo panowania nauki o miłości bliźniego, zdołało tak długo utrzymać się na powierzchni życia. *(Dok. w nast. num.).*

INSCENIZACJE, TANCE i PIOSENKI

W karczmie tynieckiej

Fragmenty z powieści chłopskiej Włodzimierza Tetmajera pt. „Racławice". Opracowanie inscenizacyjne Marii Rokoszowej.

(Wnętrze karczmy w Tyńcu. Przez otwarte drzwi widać brzegi Wisły z galarami, Wisła to granica austriacko-polska. Przy jednym stole siedzi Kościuszko w podróżnym płaszczu, obok niego w ubraniu księdza, chory na nogi Kołłątaj i kilku towarzyszy. Wszyscy w ubraniach podróżnych, obok nich tłumoki podróżne. Wszyscy rozmawiają coś po cichu nachyleni do siebie. W głębi za szynkwasem gospodarz. Za chwilę wchodzi do karczmy stary flisak Grzywa wraz z towarzyszami, innymi flisakami).

FLISACY: Witojcie gospodarzu.

GOSPODARZ *(radośnie)*: O, kogo ja widzę, toście już powrócili z Warszawy?

GRZYWA: Dyć kiedy. Wcoroj dopiro.

GOSPODARZ *(ciekawie)*: Jakie wieści?..

GRZYWA: Pono do stolicy ma przybyć sławny Kościuszko, skądsiś, z zagranicy, mówią, że go gdzieś w Dreźnie naczelnika obdarzono władzą, i że podobno wojnę Moskalom wydadzą pod Kościuszki naczelną wodzą i buławą.

FLISAK: ..ze Kościuszko za morzem okrywał się sławą...

GRZYWA: ...że do Polski powraca, że chce niepoznany przejść granicę..

Inny *(przerywa)*: ...i pono, ze mu kochany najbardziej lud wiejski, chce ogłosić wolnym...

GRZYWA: ...i że naród do wojny chce uczynić zdolnym.

(Turkot kół zwiastuje przybycie nowego gościa. Po chwili, w podróżnym płaszczu wchodzi gość z postawy wojskowy. Podchodzi do księdza, z którym wita się serdecznie lecz z wielkim uszanowaniem, potem z Kościuszką i innymi. Flisacy bacznie mu się przypatrują).

Gospodarz i flisacy nawzajem pytają: Kto to? Kto to?...

GOSPODARZ: To chyba wojskowy jakiś będzie. Widać po ruchach, po trzymaniu głowy...

GRZYWA *(odciąga gospodarza i flisaków na przód)*: Słuchajcie, znaczni jacyś to będą wędrowni... Nie byle kto... To będą sami jacyś główni, bo generał Wodzicki, z Krakowa mi znany tu jest, a tylko pewno nie chce być poznany.

WODZICKI: *(Na dźwięk swego imienia drgnął. Niespokojny zwraca się do Kościuszki)*: Wodzu, daję głowę, że Austriacy chłopów na zwiady wysłali, by cię schwytać i w ręce cię wydać Moskali. Jedźmy nocą przez Kostrze, rano do Podgórza zdążymy. U Krakowa zaś będąc przedmurza, łatwiej niespostrzeżenie, przez most się przebrani dostaniemy. Boję się, czy nie nasłanu...

GRZYWA *(usłyszawszy ostatnie słowa)*: Generale, choć jo chłop, ale mowa wasza dotknęła bardzo mnie. Grzywę flisaka. Ja nie szpieg. Ja mam serce prawego Polaka. Ja wiem, bom był w Warszawie, że teraz czekamy Generała Kościuszki. My go tu nie damy Austriakom wyśledzić. My Go zgrabnie, grzecznie do Polski zaprowadzić potrafim bezpiecznie. Jaśnie wielmożny panie. Jeśli Wam jest znany Pan Kościuszko, przez wszystkich w Polsce ukochany, to prosimy pokornie, my biedne flisaki niech nam tylko znak dadzą umówiony jaki, a my i piersią własną go bronić będziemy i bezpiecznego w miasto, nocą wprowadzimy.

KOŚCIUSZKO *(z rozrzewnieniem tuli do siebie flisaka)*: Bracie.. Ojczyzny jesteś dobrym synem. Pójdę z wami, z narodem, ze szlachtą i gminem. Wierzę wam i dziękuję imieniem Ojczyzny. Z wami pójdę do boju na śmierć i na blizny i wierzę, że ją wrogom odbierzemy razem, bo w bój z miłością pójdziem, choć w dłoni z żelazem. — Chciałbyś mówić z Kościuszką?...



GRZYWA: Panie... Pana Kościuszkę widzieć?...

WODZICKI: Miej chłopie święto — jubileusz... Ściska cię sam Naczelnik. Kościuszko Tadeusz...

(Flisacy wszyscy chwytają Kościuszkę pod kolana, całują ze szczęścia po rękach. Kościuszko broni się. Tymczasem ks. Kołłątaj chodzi opierając się na laskach niespokojny po izbie, wreszcie przywołuje Grzywę)

Ks. KOŁŁĄTAJ: Słuchajcie flisaku. *(Podchodzi Grzywa)* Czy ten karczmarz, człek pewny?... czy Austriakom żona jego, jak kobieta, gdyby przyszli, o Wodzu czego nie wygada?..

GRZYWA *(zapewnia, że nie)*

Ks. KOŁŁĄTAJ: .. w razie napadu ...jaka by tu rada była, aby Kościuszkę przed strażą zasłonić???

GRZYWA *(pomyślawszy trochę do flisaków)*: Ano chłopcy! Na bary podróżnych rzeczy brać!! na galary zanosić! Dziś jeszcze je spławimy Wisłą na Podgórze. Gospodarzu, ty konie osiodłane trzymaj na oborze. Na zamek i do wioski porozsyłaj gońce, a świtem obudź wszystkich, bym nim zejdzie słońce wiódł ich znanymi drogi... *(Wskazuje na Wisłę)*. Wikle tam rośnie przy wodzie gęste, w nim ścieżyn bez liku, krętych, oku skrytych prowadzi. Tutaj tych oto wodzów znamienitych schowa kto??? Ja, flisak Grzywa z Czernichowa.

(Wszyscy zadowoleni dziękują flisakowi).

Przysięga

(Chór imituje dźwięk dzwonów. Głosy podzielić przynajmniej na tercję. Powinny być soprany, alty, tenory i basy. Z początku sopranowe sygnaturki potem dołączają się inne. Głos przechodzi przez piano do forte i stopniowo cichnie. Na tle cichego dźwięku dzwonów recytacja):

RECYTATOR: Dźwony, dzwony krakowskie... Dzwony, coście grały, kiedy Kościuszkę w rynku witał naród cały. Dzwony, coście witały Go, jęcząc ogromnie, powiedzcie, jak samotrzeć z Szewskiej bramy skromnie ten wódz wielki przed wojska podchodzi szeregi w mundurze, w którym bronił wolności zasady w Ameryce, spokojnie na wojska parady ręką do swej czapki polskiej salutował, naród witał i ręką za okrzyk dziękował. Aż skinął. Pochylono chorągiew czerwoną srebrnym orłem i srebrną frendzlą ozdobioną, a u grotu, wstąg chłopskich, żółtych i zielonych, wzorzystych pęk, od wiatru miga poruszonych. *(Dzwony milkną)* ...I naraz dzwony ścichły. Ucichły i tłumy. Ucichły bębny wojska. I jakby zadumy dech przeleciał nad rynkiem, nad miastem, wieżami, nad ziemią i nad Wisły srebrnymi falami. Jak kiedyś w podniesienie ucichnie w kościele lud, i chyli się kornie, przed Bogiem się ściele, organ huczy, jak mucha olbrzymia, brzęcząca, tak tu było.

(Odsłona. Silny reflektor: Ukazuje się postać Kościuszki z wzniesioną szablą ze znanego obrazu Stachowicza).

RECYTATOR *(cicho)*: Oburącz wzniósł Naczelnik szablę zakrzywioną i począł mówić wolno:

KOŚCIUSZKO: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jego".

(Chwilę stoi jeszcze ze wzniesioną głową. Powoli kurtyna się zasłania. Za sceną rozlega się dźwięk dzwonów i silny chór głosów mieszanych:

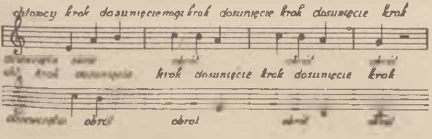
„Tobie cześć chwała")...

Weselny walc śląski:

OD BUCZKU...



Taniec ten był dawnymi czasy częścią składową obrzędu weselnego na Śląsku, dziś prawie nieznany. Opracowała go Jadwiga Mierzejewska wg opowieści starych. Cały taniec o charakterze poważnym, wymaga bardzo powolnych ruchów, pełnych godności. Składa się z dwu części: pierwsza, urozmaicona figurami i druga niezmienna. Ilość par dowolna. Dziewczęta stoją na linii koła przed chłopcami, zwrócone do nich twarzami. Chłopcy postępują za nimi, robiąc na początku każdego taktu jeden krok. Dziewczęta przed chłopcami obracają się krokiem walczykowym. I chłopcy i dziewczęta mają ręce założone na piersi. Chłopcy, po każdym zaczętym kroku, dosuwają drugą nogę.



Na słowa: „O wionecku..." pary zwracają się do siebie twarzami i biorą za obie ręce. Stoją zwróceni bokiem do koła. Z małym bocznym krokiem do wnętrza koła wznoszą obie ręce do góry do wewnątrz koła, potem mały krok na zewnątrz koła i ręce przenoszą się dołem do góry na zewnątrz. Na słowa: „O zielonym" te same ruchy. „Przez twoją dziewczynę uwinie": pary obracają się razem. Na zakończenie wyrazu (uwinie) NYM chłopcy stają wewnątrz koła, dziewczęta zaś wewnątrz, opuszczają ręce i kłaniają się sobie głęboko —

„Nie będzies musiała wody nosić": 4 kroki chłopców i 4 obroty dziewcząt, jak na początku tańca.

„Bo będziesz jej... dosyć...": Chłopcy podbiegają do dziewcząt i chwytają je wpół. Dziewczęta ręce złożone na piersiach. Pary biegną mocnymi 10-oma krokami

„...wody nosić, drzewa rąbać": wznoszenie i opadanie rąk do wewnątrz i na zewnątrz koła, jak to było w części pierwszej.

„Bo ja ci... Łomać": Obrót parami i ukłon.

wg. J. Mierzejewskiej, podała M. Rokoszowa.

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

TRZECIAK W OGNIWACH

Liczba osób dowolna, ale parzysta. Uczestnicy gry tworzą pary i zataczają koło. Partnerzy każdej pary chwytają się za ręce w ten sposób, by odległość między nimi i odległość ich rąk była dość duża, a tym samym, by tworzyli ogniwa, w które z łatwością mógłby wpaść ktoś trzeci jedynie schyliwszy się nieco.

Jedna z par, wylosowana lub wyznaczona przez prowadzącego grę, rozpoczyna grę w ten sposób, że jeden z partnerów ucieka, zaś drugi goni za nim, chcąc go dotknąć dłonią („skuć").

Partner uciekający stara się wpaść w jedno z ogniw, co uczyniwszy wybiera jedną z osób, zwracając się do niej twarzą i chwytając ją za ręce, przez co druga osoba z ogniwa staje się „trzeciakiem" i musi uciekać przed partnerem goniącym.

Partner goniony, który został „skuty" przez goniącego staje się goniącym, zaś dotychczas goniący ucieka.

Zasady gry: osoby tworzące ogniwa w poszczególnych parach muszą trzymać ręce szeroko przez cały czas zabawy i jedynie w momencie, gdy goniony usiłuje wpaść w ogniwo, o ile się w porę zorientują, mogą zamknąć ogniwo, uniemożliwiając mu wejście w nie.

W żadnym wypadku sam fakt zbliżania się uciekającego do ogniwa czy nawet jego zatrzymanie się obok ogniwa, nie może być podstawą do zamykania ogniwa. Zamykanie ogniw w momencie chęci wtargnięcia w nie przez uciekającego winno odbywać się w sposób kulturalny, wykluczający uderzenie uciekającego.

Pary nie stosujące się do tych zasad dają fant lub otrzymują punkty karne z tym, że uzyskanie trzech punktów karnych (za trzy kolejne uchybienia) powoduje wykluczenie pary z gry.

Wartość wychowawcza: Gra wyrabia szybką orientację, szybkość decyzji, zręczność i sprawność ruchową oraz zdolność opanowywania się.

JÓZEF AL. GAŁUSZKA

Ziemicy śląskiej

Inscenizacja

Recytacja zespołowa, opracowana przez M. Rokoszową.

1. Żelazny kanclerz t w a r d e wyrzekł słowo:
2. „Krwią i żelazem" — 3. Krzyżackie pazury
wpił mocno w starą ziemicę Piastową,
aże ociekła strumieńmi purpury.

4. I szedł-ci widmem straszliwym a wrogim
5. w nocnej mroce, w wichrowej zamieci —
6. przystawał cicho pod oknem, pod progiem
chat, 7. gdzie pacierze szepcą polskie dzieci.

8. Aliści kiedy szedł Śląską ziemicą,
płoszyć modlitwy i sny niemowlęce,
to mu pogrozą kamieniałe lice —
9. ku skroniom wznosił w przerażeniu ręce.

10. Bo oto w wichrów zaświstach mu grały
gromkie, a twarde rogowe odezwy —
Bolesławowe zwycięskie hejnały,
mknące po falach i Odry i Sprewy...

11. A jeśli piorun zawarczał wysoko
i błyskawicą śmignął w niebios sklepie,
to kanclerzowi — niemiecką posoką
skrwawiony, Szczerbiec spojrzał prosto w ślepie.

12. Krwią i żelazem — kanclerzu straszliwy
myśmy tę ziemię płacili w mozole,
13. polskim żeleźcem zorane te niwy
14. pod mur Głogowa, nawskróś przez Psie Pole.

15. I w tej tu ziemi złożyli swe kości
za wielką sprawę polscy bojownicy
(jedną z największych relikwii ludzkości)
za sprawę krzyża, na polach Lignicy

16. Hordom mongolskim tu legli zaporem
wycięte w bitwie w pień rycerskie chłopy.
Ich krew posiana lignickim ugorem
świadczy, że byli 17. „Przedmurzem Europy".

18. Tu w Śląskiej ziemi legły relikwije
praojców naszych 19. w ziemi krwią płaconej,
20. w każdej tu skibie polskie serce bije,
21. na naszych kościach wschodzą zbożne plony.

22. Przeto ci wara krzyżacki kanclerzu,
23. od świętej gleby, od śląskiej ziemicy!
24. Na polskich mogił złamiesz się pukierzu
25. i na bojowych zastępów krwawicy.

26. Ziemia 27. to nasza — 28. ziemia nie niemiecka,
29. ziemia — relikwia, 30. dziś wolna na nowo,
31. którą wymodlił trwożny pacierz dziecka:
32. „Ojcze nasz"... 33. polską wyszeptany mową.

OBJAŚNIENIA:

Na tle fragmentarycznie potraktowanej dekoracji: Kominów fabrycznych Śląska, stoi zespół męski w szeregach czwórkami, skosem w stronę dekoracyj. Ubrania jednolite, najle- [illegible]

1. Pierwszy rząd [illegible]
2. Wszyscy silnie, podnosząc pięści zaciśni[illegible] w górę.
3. [illegible]
4. Ostatni rząd wyrażając przerażenie.
5. [illegible]
6. Drugi rząd przyciszenie
7. Pierwszy rząd cicho i powoli.
8. Dwaj środkowi mężczyźni występują z pierwszego rzędu.
9. Wszyscy wznoszą prawe ręce ku skroniom ruchem przerażenia.
10. Cały zespół pochyla się lekko w prawo, prawe ręce wznosząc ku uszom, jakby nasłuchując.
11. Dwa pierwsze rzędy, głosy wysokie w pierwszych dwu linijkach, potem gło[illegible] zniżać poważnie.
12. Wszyscy — pokazując na zarysy Śląska (na dekoracje).
13. Wszyscy — pokazując na ziemię.
14. Wszyscy ręce lekko w górę wzniesione, pokazują przed siebie.
15. Solo wysoki głos.
16. Wszyscy.
17. Lekko pochyliwszy się w tył, wypinając pierś. Ręce ku barkom, dłonie ku [illegible]
18. Pierwszy rząd, pokazując na ziemię.
19. Drugi rząd, pokazując na ziemię, dołącza się do pierwszego. (Mówią razem

Trojak

TAKT TROJAKA

Pierwsza część trojaka, wolna, ma takt $^{3}/_{4}$, druga szybka ma takt $^{2}/_{4}$.

Przeważnie część pierwsza jest akcentowana.

TEMPO TROJAKA

Tempo części wolnej — około 36 taktów na minutę, części szybkiej, — około 60 taktów na minutę.

KROK ZWYKŁY TROJAKA

Krok ten wykonuje się trójkami w czasie pierwszej wolnej części trojaka. Tańczący zwróceni są przy tym do siebie bokiem, a do kierunku tańca przodem. Osoba środkowa podaje dłonie osobom znajdującym się po obu stronach. Ramiona zewnętrzne osób skrajnych oparte są na biodrach. Krok zwykły trojaka składa się z trzech części, odpowiadających trzem częściom taktu. Pierwsza z nich jest pojedynczym, średniej długości krokiem, wykonywanym w przód i zarazem skośnie, mianowicie lewą nogą ku środkowi sali lub prawą ku ścianie. Następną częścią jest wznos drugiej nogi w przód i skośnie przed nogę wykroczną. Wznos ten powinien być wykonany nogą nieznacznie ugiętą w kolanie i mieć formę swobodnego wymachu. Towarzyszy mu równoczesny skłon tułowia w przeciwną stronę. Na trzecią część taktu następuje opad wzniesionej nogi, jednak stopa jej pozostaje nadal w powietrzu tuż nad podłogą, ponieważ ruch ten przechodzi bezpośrednio w pierwszą część następnego kroku zwykłego. Ciężar ciała spoczywa przez cały czas trwania kroku na nodze wykrocznej. Pierwszy krok zwykły rozpoczynają wszyscy nogą lewą, następny krok nogą prawą.

KROK ZWYKŁY TROJAKA

Trzy części taktu. Pierwsza część wypada na krok pojedynczy w przód i w skos, druga — na wznos nogi, trzecia — na jej opad.

KROK OBROTOWY TROJAKA

Jest to krok pojedynczy, zbliżony formą do wolnego biegu i używany przy obrotach trojaka.

Na krok obrotowy trojaka wypadają dwie części taktu [illegible]

TRÓJKROK OBROTOWY

Są to trzy pojedyncze małe kroki, z których drugi jest krokiem dostawnym. Dwa pierwsze kroki wykonywane są na palcach i trwają razem tak długo, jak krok ostatni.

Na trójkrok trojaka wypadają dwa takty, przy czym na dwie pierwsze części trójkroku, szybkie, wypada jeden takt, a na ostatnią, wolną — drugi takt.

OBROTY TROJAKA

Są to półobroty, wykonywane przez osobę środkową każdej trójki najpierw z osobą znajdującą się po jej lewej stronie, a następnie po prawej stronie. Zmiana ta następuje po dwu półobrotach, wykonywanych z pierwszą osobą pod lewe ramię i w lewą stronę a z następną pod prawe ra-

mię — w prawą stronę. Zewnętrzne ramię tańczących oparte jest na biodrze lub wzniesione nad głową. Na każdy półobrót wypadają 4 kroki zwykłe lub 2 trójkroki.

UKŁAD FIGUR TROJAKA

Na pierwszą część trojaka, wolną, wykonuje się kroki zwykłe, na drugą, szybką — obroty. Obie te części powtarza się dwukrotnie.

według **Józefa Waxmana**
(Tańce Narodowe)

20. Trzeci rząd, pokazując na ziemię i na serca, dołącza się do dwu pierwszych. (Mówią razem).
21. Czwarty (dołączając się. Mówią razem).
22. Wszyscy silnie tupnąwszy prawą nogą.
23. Wskazując na ziemię, potem na Śląsk (dekoracje).
24. Dwa pierwsze szeregi — zawzięcie.
25. Wszyscy, pokazując na piersi.
26. Wskazują na ziemię.
27. Wskazują na pierś.
28. Zaprzeczając ruchem głowy, zawzięcie.
29. Uroczyście, ze wzruszeniem, głosem przyciszonym, pochylając się ku ziemi.
30. Prostują się — radośnie.
31. Ściszone głosy.
32. Oczy wzniesione ku górze, obie ręce modlitewnie wzniesione ku górze, na wysokość bark.
33. Wyraźnie podkreślić wyraz „polską", resztę głosem przyciszonym.

KRONIKA ŚWIETLICOWA

Zawody ping-pongowe w Domu Kultury.

W dniu 16 stycznia b. r. w Domu Kultury przy ul. Dunajewskiego odbyły się zawody o mistrzostwo kl. A w tenisie stołowym, pomiędzy K. S. Cracovia i A. Z. S. z wynikiem 9:0 dla K. S. „Cracovia". W dniu 21 bm. odbyły się zawody o mistrzostwo rezerw kl. A w tenisie stołowym pomiędzy K. S. „Cracovia" a K. S. Groble z wynikiem 7:2 dla K. S. „Cracovia".

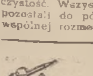
Obydwa turnieje skupiły wielu sympatyków tego sportu.

Świetlice krakowskie w dniu 18 stycznia.

W dniu 18 stycznia wszystkie świetlice krakowskie urządziły uroczyste obchody w pierwszą rocznicę wyzwolenia Krakowa. W świetlicy Fabryki Solvay odbyła się Akademia z udziałem około 900 robotników fabrycznych oraz zaproszonych przedstawicieli partyj politycznych i przedstawiciela Armii Radzieckiej. Referat na temat „Na Rocznicę Oswobodzenia" wygłosiła przedstawicielka Urzędu Informacji i Propagandy.

Związek Pocztowców wystąpił jak zwykle z bogatym programem, przy czym wszystkie sekcje świetlicowe wzięły w nim udział. Na specjalne wyróżnienie zasługuje rzeczowy referat opracowany przez sekcję odczytową ZZP jak i część muzyczna Akademii.

Świetlica PKP — Warsztaty Kolejowe, urządziły bardzo skromną uroczystość. Wszyscy jednak gremialnie pozostali do późnego wieczora przy wspólnej rozmowie i śpiewie.



Świetlice

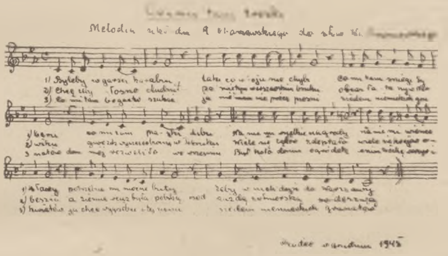
w Województwie Krakowskim

Świetlice w Województwie.

W Powiecie Olkuskim jest czynnych 20 świetlic i 3 Domów Kultury. [illegible] tam 5 sekcyj samokształceniowych, 2 śpiewacze, 1 muzyczna, 5 scenicznych, 2 literackie. Wychodzą [illegible] ścienne. Powołano do życia kilka komitetów świetlicowych, w [illegible] których wchodzą wójtowie gmin, sołtysowie gromad, nauczyciele i inni. Komitet ten ma na celu uruchamianie świetlic i ożywienie prac świetlicowych.

Tarnów. W powiecie tarnowskim jest 25 świetlic, z czego 23 są czynne. Istnieją tam 4 Domy Kultury.

Wadowice. Ogółem czynnych jest 24 świetlic. W miesiącu grudniu urządzono 6 imprez m. in. Św. Mikołaj i Jasełka. Odczytów odbyło się 4, wieczornic świetlicowych 3. Prace w świetlicach są na niskim poziomie z powodu braku aktywu świetlicowego.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

ARYTMOGRAF

ul. Lucjan Ł. Olszewski

1 — 2 — 3 — 4 — 2 — 5 — 6 — 7 — 8 — 7 — 3 — 9 — 10 — 9 — 11 — 12 — 13 — 14 — 2 — 15 — 14 — 7 — 9 — 16 — 2 — 15 2 — 8 — 12 — 17 — 3 — 4 — 12 — 2 — 11

3 — 9 — 18 — 11 — 9 — 3 — 4 — 13 — 2 — 19 — 18 — 9 — 20 — 8 — 4 — 9 — 16 — 9 — 3 — 4 — 11 — 3 — 4 — 5 — 11 — 18 — 11 — 12 — 3 — 4 — 9 — 10 — 21 — 1 — 11 —

13 — 2 — 20 — 22 — 8 — 4 — 1 — 11 — 4 — 23 — 24 — 11 — 12 — 1 — 5 — 2 — 14 — 25 — 20 — 8 — 4 — 9 — 16 — 8 — 5 — 23 — 9 — 3 — 4 — 9 — 6 — 7 — 3 —

2 — 8 — 7 — 17 — 12 — 17 — 2 — 1 — 8 — 4 — 12 — 18 — 11 — 3 — 12 — 2 — 5 —

11 — 18 — 11 — 26 — 20 — 18 — 4 — 21 — 5 — 23 — 12 — 6 — 3 — 4 — 25 — 5 — 4 — 26 — 15 — 9 — 24 — 11 — 12 — 3 — 4 — 9.

Posługując się wyrazami pomocniczymi, należy cyfry zamienić na litery i odczytać aktualne rozwiązanie.

Wyrazy pomocnicze:

15 — 4 — 26 — 16 — 21 — 5 = Gatunek ryby.

23 — 24 — 11 — 10 — 25 — 8 — 20 — 26 = Bezdeń, otchłań.

23 — 24 — 25 — 1 — 3 — 4 — 13 — 18 — 11 — 12 — 24 — 8 — 2 — 3 — 7 = Miejscowość pod Krakowem.

17 — 20 — 19 — 4 — 21 — 5 — 11 5 — 6 — 2 — 8 — 9 — 18 — 13 — 14 = Poeta polski.

17 — 9 — 3 — 5 — 16 — 9 — 19 — 11 — 11 — 7 — 13 = Minister polskiego Rządu Jedności Narodowej.

[illegible] 12 — 13 = Współczesny polski powieściopisarz i poeta.

ROZWIĄZANIA z Nru 2-go

ARYTMOGRAF

„Rocznica oswobodzenia Krakowa". Wyrazy pomocnicze: [illegible]

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

„Jaki styczeń — taki lipiec".

LOGOGRYF

„Już po kwiatach osądzić można wartość przyszłego owocu".

Wyrazy: Jutro, ugor, Żegiestów, pięta, ogar, kronika, wino, igła, Adam, tenor, azot, cena, hotel, obóz, sosna, ą, dno, zew, Iza, ćma, meta, o, żar, nit, arkan, woda, ara, Rugia, teść, oset, śnieg, ć, pień, Ren, zima, yak, sadło, zgon, łan, echo, groszek, ogon, omnibus, Wisła, orzeł, cudzy, ucho.

WYDAWNICTWO BIBLIOTEKA „ŚWIETLICY KRAKOWSKIEJ"

M. Mikuty — Triumfu dzień. Montaż widowiskowy zł 20.—
Z gruzów powstaniesz wspaniała zł 15.—

Wirskiego — Powrót. Sztuka w jednym akcie zł 18.—

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

Głuchoniemi — pełnowartościowymi obywatelami.

Nie wszyscy wiedzą o tym, że i my głuchoniemi, mamy własną świetlicę, w której zbieramy się, by nawiązać między sobą życie towarzyskie. Pracę nad wzajemnym zbliżeniem się do siebie rozpoczęliśmy już od wiosny ub. roku. Założyliśmy pod patronatem naszego prof. Zdunia klub sportowy KS Głuchoniemi; prezesem wybraliśmy ob. Z. Karwańskiego, zgłosiliśmy się jako sekcja do Krak. Związku Lekkoatletycznego i po przejściu zaprawy zimowej braliśmy wielokrotnie udział w zawodach w Krakowie, począwszy od wiosennego biegu na przełaj w dniu 22 kwietnia, w którym to biegu brało udział 12 zawodników z naszego klubu. Nasz najlepszy biegacz Pieniążek, odniósł wtedy duży sukces, gdyż zajął 4 miejsce na 23 startujących. O wielkiej naszej zaciętości może świadczyć fakt, że większość naszych biegaczy nie mając kostiumów sportowych, biegła w butach i ubraniach. Z czasem jednak wspólnym wysiłkiem zdołaliśmy zakupić kostiumy i pantofle biegowe. Najwięcej interesuje nas sport lekkoatletyczny, który nam najlepiej odpowiada. Mamy sekcję męską i żeńską, ja jestem instruktorem i prowadziłem przez cały sezon letni trening, z naszymi członkiniami i zawodnikami. Startowaliśmy prawie we wszystkich zawodach lekkoatletycznych, jakie odbywały się w Krakowie. Swym udziałem zmuszaliśmy nieraz najlepszych sportowców krakowskich do dużego wysiłku, celem pokonania nas. Obecnie przeszliśmy do zaprawy zimowej, jaką prowadzimy w „Sokole", oraz do pracy świetlicowej. W świetlicy urządzamy odczyty, dyskusje, założyliśmy też nową sekcję ping-pongową, gramy w szachy i w ogóle prowadzimy życie kulturalno-społeczne. Nasz brak słuchu zupełnie nam nie przeszkadza. Czujemy się zupełnie, jak inni, pełnowartościowymi ludźmi. Naszą mową „na migi", jakiej nauczyliśmy się pod kierunkiem naszego profesora Zdunia w szkole głuchoniemych w Krakowie w młodszych latach życia, doskonale się porozumiewamy między sobą, a i z innymi, ponieważ po ruchu warg możemy się dobrze rozumieć. Po ukończeniu szkoły, w której nauczyliśmy się „mówić" znakami rąk i mimiką twarzy, oraz czytać i pisać, każdy z nas przeszedł do kształcenia się w jakimś zawodzie. Ja np. jestem ukończonym mistrzem krawieckim. Mam swą klientelę i potrafię się zupełnie dobrze utrzymać. Inni moi koledzy podobnie. Chcielibyśmy nasze życie świetlicowe i sportowe wznieść na wyższy poziom, ale napotykamy na brak funduszów. Trudno nam urządzać jakieś imprezy, na które by mogły przyjść większe ilości uczestników. A nasze składki nie wystarczają na pokrycie tych wydatków, jakich większy rozwój wymaga. Chcielibyśmy zaapelować przez „Świetlicę Krakowską" o możliwą pomoc ze strony Czytelników. Spodziewamy się, że nasz apel nie przejdzie bez echa.

Piotr Jabłecki
Świetlica K. S. Głuchoniemi
Kraków, ul. Tenczyńska 3.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Andrzej Charzewski — Czudec. Skorzystamy. Proszę nadesłać inne prace.

Grażyna Dąbrowska — Rawa Mazowiecka. Zamieścimy. Proszę spróbować swej twórczości na tematy związane z problematyką obecnej rzeczywistości polskiej.

Związek Artystów Plastyków — Lublin. Prosimy o przesyłanie czytelnych maszynopisów, gdyż z nadesłanej wzmianki nic odczytować nie możemy.



Automat-szachista, niezwyciężony a tajemniczy „Mefistofeles" — to zagadka do dziś niewyjaśniona. Podajemy tu jedną z jego doskonałych partyj, którą rozegrał sto lat temu w Londynie z nieznanym przeciwnikiem.

PARTIA SZKOCKA.

Białe — **Mefistofeles**	Czarne — [illegible]
1. e2—e4	1... e7—e5
2. Sg1—f3	2... Sb8—c6
3. d2—d4	3... e5×d4
[illegible]	4... [illegible]
5. Sd4—f3	5... Dh4×e4+
6. Gf1—e2	6... d7—d5
7. 0—0	7... Gc8—e6
8. Sb1—c3	8... De4—f5
9. Ge2—b5	9... Sg8—e7
10. Sf3—d4	10... Df5—g6
11. f2—f4	11... f7—f5
12. Wf1—e1	12... Ge6—d7!
13. Sc3×d5	13... 0—0—0
[illegible]	14... Se7×c6
15. Sd4—b5	15... Gf8c5+
16. Gc1—e3	16... Gd7—c6
17. Sb5×c7	17... Gc5×e3+
[illegible]	18... Ge3×d5
[illegible]. Sc7×d5	19... Dg6—f7
[illegible]	20... Wh8—e8
[illegible]. We3—a3	21... Kc8—b8
[illegible]. Wa1—b1 Wstęp do wybornie ob[illegible] ataku	22... Df7—f8
23. b2—b4	23... Sc6×b4
24. Dd1—d4!	24... Sb4—c6
25. Wb1×b7†!	25... Kb8×b7
[illegible]. Wa3×a7+	26... [illegible]

27. Dd4—b4+ i mat w następny posunięciu



Na konferencji w Moskwie Stalin wzniósł toast na cześć bomby atomowej.

KĄCIK SPORTOWY

Wyrób nart — domowym sposobem.

Sprawa uzyskania w chwili obecnej sprzętu narciarskiego nie jest łatwa. Kupić trudno, gdy ceny są zbyt wysokie i nie każdy może sobie na nie pozwolić. Różne związki narciarskie i kluby nie dysponują taką ilością nart, by mogły wszystkich obdzielić. Pozostaje jednak wyjście. Jest nim zrobienie sobie samemu nart sposobem „domowym". Pracy nie wiele, trochę narzędzi, dobrych chęci i w przeciągu dwóch dni można mieć narty gotowe.

Do sporządzenia nart potrzeba: kawałka jesionu, względnie innego drzewa elastycznego (brzoza, akacja, jawor, a nawet twarda sosna — wszystkie te jednak rodzaje ustępują jesionowi), płytki żelaznej, klinków leszczynowych, rzemienia, nieco narzędzi stolarskich i innych drobiazgów.

Płozy. Z kloca jesionowego, ściętego zimą po stracie soków, wyciąć w tartaku grube deski, o wymiarach 7—7,5 cm grubości, 10 cm szerokości i od 1.50 do 2,20 m długości (zależnie od wysokości tego, komu mają służyć). Przy cięciu należy zwrócić uwagę na przebieg słojów, by przebiegały jaknajmniej poprzecznie a raczej idealnie wzdłuż narty. Unikać sęków oraz słojów wychodzących z płaszczyzny ślizgu i jego krawędzi, zwłaszcza w kierunku dzioba. Otrzymaną deskę przeciąć w grubości w poł. [illegible] ślizg nart, układam słojów zbliżone i podobne do siebie. O ile deska jest wycięta ze świeżego drzewa, to należy ją suszyć przez 1 rok, jednak nie na słońcu i chroniąc przed deszczem. Między deski ułożyć listewki, aby [illegible]

Długość i wymiary narty powinny sięgać po [illegible] w terenie nizinnym dłuższe, w wysokim — krótsze. Wymiary nart podaje poniższa tabela.

[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Szerokość u nasady dzioba	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	8	[illegible]
Grubość u nasady dzioba	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Przy piętce	1,3	1,3	1,3	1,4	[illegible]	1,5	1,5	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Odległość środka szczęk od piętki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Długość dzioba	23	26	27	29	[illegible]	[illegible]	35	[illegible]
Wysokość wygięcia dzioba	9	9	9,5	10	10,5	11	[illegible]	[illegible]
Długość zgrubienia pod stopą	26	27	28	30	32	33	[illegible]	[illegible]
Grubość noska	[illegible]	2	2,1	2,2	2,3	2,4	2,6	2,7 cm
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Po wysuszeniu drzewa przystąpić do obróbki: najpierw wyrównać wiórnikiem ślizg, dążąc do uzyskania równego słoju na powierzchni. Po obrysowaniu grubości na krawędziach zebrać wiórnikiem płozę z wierzchu do poziomu zaznaczonych grubości, pozostawiając kilka m/m, które znikną przy ostatecznym wykończeniu. Wyciąć w szerokości dziób od nasady do noska. Dziób należy umieścić na tym końcu deski, który był zwrócony ku korzeniom drzewa rosnącego.

O gięciu nart podamy w następnym numerze.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II. piętro, telefon 545-58.
M—10076 Drukarnia 1. pod Zarządem Państwowym Kraków, Wielopole 1